Nr. 17. Lwów — Sobota dnia 21 Stycznia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologi . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Agnieszki | Jutro: A. 3 po 3 Kr. | Polyjewkta N 1 po Bohoj.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 49 | Zachód „ 4 „ 35

Długość dnia g. 8 m. 46 | Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 stycznia.

Błoto panamskie teraz dopiero rozleje się na dobre. Ustaną wszystkie względy, zacznie się peryod wzajemnych oskarżeń. Ile on nowych ofiar przyniesie, ile nowych nazwisk do kałuży wciągnie, tego nikt przewidzieć nie zdoła. Skoro sprawa weszła na szeroki gościniec mściwej walki wszystkich ze wszystkimi, żadna akcya ratunkowa co do osób nie będzie skuteczna. Rzecz niewątpliwa, że o tej akcyi myślano; że zamiarem rządu było poświęcić kilku, co najwięcej kilkunastu dla ocalenia reszty, to aż nadto widoczne. Ale w podobnych wypadkach taka połowiczność okazuje się zawsze zawodną, bo wezbranych fal żalu, oburzenia, podeptanej ambicyi, zepsutych interesów nikt owładnąć nie zdoła.

Gdyby jeszcze Carnot nie użył sprawy panamskiej jako łopaty do rozczyszczenia sobie drogi ku prezydenturze na nowe siedmiolecie, możeby oportuniści potrafili wspólnemi siłami zatamować powódź. Ale Carnot, zręcznie wyzyskując oskarżenia dziennikarskie, potrafił obalić wszystkich swych domniemanych rywali: Floqueta, Freycineta i Constansa. Rywalizowali oni także między sobą i dlatego właściwie nie byli groźnymi konkurentami, ale strach ma wielkie oczy, więc Carnot ich się pozbył, a oni znalazłszy się w jednej sytuacyi, straciwszy wszystko, podali sobie ręce i wspólnie zaczęli rozszerzać błoto panamskie. Patryotyzmu trudno żądać od ludzi, wychowanych w egoistycznej zasadzie walki o byt. Używanie, rozkosz życia jest jedynym celem francuskiego republikanina. Skoro mu wydarto te rozkosze, wołając: „Ustąp się, bo mi zawadzasz!“ — on poczuł tylko wściekłość, tylko żądzę zemsty — i zaczął działać, a pomagała mu niezmiernie liczna prasa, o wiele liczniejsza, niż potrzeba i dlatego gotowa na wszystko, byle rozprzedać numer, byle zarobić.

Do ostatniej chwili jedno pozostawało niezrozumiałe: Hertz wziął około siedmiu milionów, Reinach tyleż, Oberndorffer trzy i pół, Arton podobno do czterech, między wymienionymi już deputowanymi, senatorami i rządem ugrzęzło kilkanaście milionów; tacy przedsiębiorcy, jak głośny z powodu swej wieży inżynier Eiffel, rozchwytali także kilkanaście milionów za roboty i dostawy, których nie wykonali. Wszystko dokładnie wziąwszy pod ołówek, zliczono tak roztrwonionych pieniędzy około pięćdziesięciu milionów. Tymczasem brakuje ośmiuset milionów, gdzież tedy reszta? Oczywiście, poszła ona także między ludzi, ale tych już nie chciano ścigać, bo rozumiano, że skandal rozwinąłby się w takim stosunku, w jakim jest 50 do 800. Lecz spółka obalonych wielkości nie chce nikogo oszczędzać i oto za jej ukrytem staraniem zwrócono uwagę na prywatny bank Offroy i w nim znaleziono tysiąc nowych czeków, wystawionych na nazwiska deputowanych, senatorów, różnych dygnitarzy rządowych, różnych publicystów i osoby z wielkiego republikańskiego świata, między którymi znajdują się damy kameliowe, prowadzące domy bardzo otwarte, przyjaciółki starych senatorów i młodych deputowanych. Znajdzie się więc tysiąc nowych nazwisk na spisie brudów panamskich i każde z tych nazwisk będzie dźwigało pewną kwotę, a one razem bodaj w części wytłómaczą zniknięcie ośmiuset milionów. Straszne rozmiary przybiera ten skandal! — odsłania bezdenną otchłań zepsucia! W odbywającym się procesie dyrekcyi panamskiej rzekł prokurator, że szachrajstwa te były największe, jakie się zdarzyły na kuli ziemskiej w XIX wieku. To jest określenie za słabe. Szachrajstwa niezawodnie były olbrzymie, lecz nie o wielkość ich idzie. Przed sądem stoi etyka bezwyznaniowa, masońska, a wspólniczką jej jest republika, która wyrzucała krzyże ze szkół i szpitali, dzikie tłumy ateistów pchała na kościoły, tępiła moralność, aby spodlonym narodem łatwiej mogła rządzić.

Skoro wszystkie względy upadły i prywatnej nienawiści dano szerokie pole, to już nic dziwnego, że rozwiedziona żona hrabiego Karola Menabrea, syna byłego ambasadora włoskiego w Paryżu, wystąpiła publicznie, w dziennikach, z oszczerstwami na swego eks-małżonka i jego ojca, a nikt jej tego nie zganił, owszem stała się bohaterką paryskich bulwarów. Niefortunnie ożenił się Karol Menabrea; porwany namiętnością, nie słuchał przestróg ojca i protestów rodziny, pojął kobietę, o której za wiele mówiono i w skutek tego on sam i ojciec jego musieli opuścić służbę, zniknąć ze świata. Ale i tam nieszczęście ich ścigało, bo po różnych skandalikach młoda hrabina opuściła męża, znów się zjawiła na bruku paryskim i żyła tak, że Menabrea musiał przeprowadzić proces rozwodowy, aby z powodzi nieszczęść bodaj nazwisko uratować. Eks-hrabina zapałała zemstą i kiedy dzienniki doniosły, że pewien ambasador M. wziął półmilionową łapówkę, a wszystkie oczy skierowały się na Mohrenheima, wówczas ona, właśnie teraz, opublikowała, że ów ambasador M., to niezawodnie Menabrea, bo jej były mąż często odbywał tajne narady ze znanym Artonem. W swym liście do dzienników ona dodaje, że wie jeszcze dużo i może z czasem powie. Zapewne nic nie wie, ale tak mówi, bo to pozwala czynić najgorsze przypuszczenia o jej byłym mężu i teściu. Z czasem nie powie nic, lecz to będzie tak wytłómaczone, że drogo kupiono jej milczenie i cyniczny świat republiki zawoła o niej: „mądra damulka!“ — więc ona nic na opinii nie straci, jeśli ma co do tracenia, a na jej byłym mężu i teściu nazawsze pozostanie cień podejrzenia.

Wszystkie te wypadki, cały ten chaos brudu i nienawiści prowadzi nieuchronnie do jakiegoś wybuchu z dołu. Co do tego już się nie łudzą republikańskie sfery. Zrazu sądziły one, że zdołają wojskiem stłumić rewolucyę i dlatego po wielu latach cywilnego kierowania armią zgodziły się powołać jenerała na ministra wojny, a marszałka Saussiera mianowano naczelnym wodzem i zarazem jeneralnym gubernatorem Paryża. Lecz usposobienie armii jest tego rodzaju, że na Francuzów ona nie pójdzie, tak oznajmili jenerałowie, powołani w tych dniach na konferencyę. Więc uprzedzając wybuch rewolucyi, zdecydował się Carnot dać głos narodowi. Donoszą tedy dzienniki, że skoro tylko się skończy główny proces panamski, Carnot rozwiąże parlament, a w trzy miesiące potem odbędą się wybory. Niemi naród wypowie swe żądania i będzie czekał ich wypełnienia, a więc nie porwie się do gwałtów, tymczasem zaś może namiętności ucichną i władza znów poczuje się na siłach.

Z kraju nadbałtyckiego donoszą, że rząd rosyjski rozkazał zaprowadzić we wszystkich prywatnych pensyonatach, bursach i ochronkach wykładowy język rosyjski. Wolno będzie trzymać uczniów na stancyi tylko tym osobom, które otrzymają specyalne pozwolenie kuratora naukowego okręgu i złożą na piśmie przyrzeczenie, że będą pilnowali, aby uczniowie mówili między sobą tylko po rosyjsku. Oprócz tego rozciągnięty będzie ścisły dozór policyjny nad pensyonatami i bursami. Konieczność tych środków, żywcem wziętych z ziem polskich, tłómaczy się tem, że po zaprowadzeniu od jesieni wykładowego języka rosyjskiego w publicznych szkołach, rodzice zaczęli oddawać swą dziatwę do prywatnych pensyonatów, których odrazu powstało bardzo dużo. Nawet guwernerką wolno będzie się trudnić jedynie za pozwoleniem władzy szkolno-policyjnej. Wyjątkowo, na czas przejściowy, pozwolono mówić po niemiecku albo łotewsku w ochronkach dzieci mniej niż dwunastoletnich. Co nadbałtyccy Niemcy, napełniający dykasterye rosyjskie, wymyślili dla ziem polskich, to teraz wypróbują na sobie. Tak to zawsze bywa.

Pol. Corr. donosi z Raguzy, że ruch rewolucyjny, domagający się konstytucyi, coraz bardziej ogarnia całą Czarnogórę i znajduje podnietę w ustawicznie zwiększającym się despotyzmie księcia Mikołaja. Niedawno utarczki wojsk książęcych ze zbuntowanemi gminami, potem nader surowe sądy i egzekucye wzburzyły naród. Książę otoczył się znienawidzonymi przez naród ludźmi, którzy postępują jak w nieprzyjacielskim kraju. Powstał tajny związek „młodej Czarnogóry“. Jest to stronnictwo terrorystyczne, które zapewne niebawem zacznie działać sztyletem i dynamitem.

Sprawy ruskie.

Od pewnego dziennikarza ruskiego, należącego do obozu narodowców, otrzymujemy następujące pismo: —

Gdyby pisma polskie pisały nawet co dzień o sprawach ruskich, to jeszcze i wtedy temat ten nie powinien stać się uciążliwym ani dla piszących, ani dla czytelników, albowiem prędzej czy później pisma polskie w sprawach ruskich zabrać głos muszą, a czem prędzej dadzą społeczeństwu swemu sposobność wyrobić sobie pewne zdanie w tej kwestyi, tem lepiej i dla Polaków i dla Rusinów.

Czytając pilnie artykuły o sprawach ruskich, pomieszczane ostatniemi czasy w *Przeglądzie*, przyszedłem do przekonania, że szanowna Redakcya, trzymając się zasady *audiatur et altera pars*, dopuszcza w łamy swego pisma artykuły, traktujące sprawy ruskie z różnych punktów widzenia. Nie da się zaprzeczyć, że tylko takie wszechstronne traktowanie spraw ruskich, dając możność czytelnikowi wyrobić sobie swoje własne zdanie, przynosi i sprawie i czytelnikowi rzetelną korzyść.

Wobec tego pragnąłbym i ja przyczynić się kilkoma uwagami do wyjaśnienia spraw ruskich, wprawdzie już nieraz omawianych, lecz jeszcze pozostawiających niejedno do omówienia.

Wyszukiwanie przyczyn emigracyi do Rosyi doprowadziło do znanego reskryptu przeciw pewnej części duchowieństwa (t. j. przeciw moskalofilom). Odpowiedź 40-tu księży na ten reskrypt i sprawa tuczempska odwróciły uwagę prasy od sprawy emigracyi, która wywołała cały szereg ciekawych i cennych artykułów na tematy ekonomiczne, tak mało u nas poruszane. A szkoda, że dyskusya publiczna taki obrót wzięła, bowiem do załatwienia spraw kościelnych powołane są odnośne władze i one też w interesie Kościoła je załatwiają, gdy tymczasem sprawy ekonomicznej natury (jak np. emigracya ludu) załatwione być mogą tylko przy współdziałaniu całego kraju, więc wymagają też i dysputy dla ich wyjaśnienia.

Lecz gdy już zaczęła się i zapewne nie tak prędko skończy się dyskusya, na temat Tuczemp, to trzeba sprawę tę także omówić wszechstronnie, lubo to nie powinno przeszkodzić śledzeniu sprawy emigracyi.

W sprawach ruskich, omawianych ostatniemi czasy, widzę pewnego rodzaju łączność. Mianowicie prawie przy każdej z nich, szukając motywów ich powstania, podniesiono zgubny wpływ działania partyi moskalofilskiej. Emigracyę ludu wywołała nędza i agitacya moskalofilów, a prócz nich i innych niesumiennych agitatorów. Kto wychował lud tak, że on bez wahania, czy to w Rosyi czy w Ameryce przyjmuje prawosławie? Moskalofilscy księża. Kto winien temu, że w ruskiem seminaryum duchownem pokazała się potrzeba zmiany rektoratu? Moskalofile, którzy swemi zgubnemi agitacyami doprowadzili do tego, że prawie połowa tego seminaryum składa się z moskalofilskiej młodzieży, która wysyłała znane adresy...

Program moskalofilskiej partyi jest znany: „Ruskiego (ukraińskiego) narodu, według jej zdania nie ma, a prawosławie w każdym razie wiara lepsza, niż grecko-katolicka“. Programu tego trzyma się ta partya stale i zawsze i tylko zmuszona wypadkami staje w obronie cerkwi gr.-kat. Jest to rozumie się ze strony lwowskiej ajencyi moskalofilskiej i jej adherentów tylko obłudą, bo równocześnie podnosiła i podnosi ta ajencya z zadowolnieniem takie fakta, jak przechód unitów w Ameryce na prawosławie.

Gdy narodowe stronnictwo ruskie wypowiadało swój żal z przyczyny zmiany obrządku Tuczempian, to przynajmniej wierzyć mu trzeba, że żal ten był szczery. Ze swego stanowiska ono nie mogło i nie powinno inaczej mówić, a powinno drożyć się swym obrządkiem i stawać w jego obronie. Broniąc jednak swego obrządku, narodowcy ruscy są tego zdania, że bronią przez to i swej narodowości, albowiem te pojęcia łączą razem. Być może, że dawniej pogląd taki miał racyę, teraz jednak jest on już anachronizmem. Zdaniem narodowców każda reforma istniejących stosunków w gr.-kat. cerkwi i każda chociażby nieznaczna postronna ingerencya w zakres jej działania grozi zatratą narodowości ruskiej. Z tej też przyczyny remonstrowali oni przeciw reformie zakonu Bazylianów, przeciw Internatowi ks. Zmartwychwstańców i przeciw przechodowi Tuczempian na obrządek łaciński (o unitów w Ameryce i oni także nie dbali). Tymczasem reforma Bazylianów nie zadała Rusinom żadnej szkody, a Zmartwychwstańcy wychowywali młodzież ruską lepiej, niż każda ruska bursa i to w duchu ruskim. Również i zmiana obrządku Tuczempian wcale nie zaszkodzi ruskiej narodowości, więc też i na tym punkcie obawa jest płonną. Wziąwszy analogiczny przykład, wiemy przecież, że chociaż Ukraińcy i część Bukowińców wyznaje wiarę prawosławną, to jednak zaliczają się do narodu rusko-ukraińskiego. Z drugiej strony weźmy np. cyfry niektóre z konskrypcyi we Lwowie. Mimo to, że we Lwowie jest greckich katolików 21.876, to jednak do Rusinów przyznaje się z nich tylko 9.067, to znaczy, że przeszło 12.000 byłych Rusinów, w większej części nieświadomej ni oższej warstwy, asymilowało się z Polakami, jako elementem we Lwowie najsilniejszym. Lwów przestał być ruskim grodem, a często głoszone przez Rusinów deklamacye na temat, że to ruskie miasto na podstawie tego, że go ruski książę założył, nie mają już teraz sensu.

Że religię trzeba odłączyć od pojęcia narodowości, dowodzą tego i inne cyfry z konskrypcyi we Lwowie. Według religii, powinno być we Lwowie przeszło 38.000 Niemców (żydów i ewangelików), a tymczasem jest tylko 12.162 takich, co używają języka niemieckiego jako towarzyskiego, a więc Polacy zyskali przynajmniej cyfrowo 25.000 osób do swego narodu. Faktem jest, że jak Polacy liczą teraz do swego narodu różnych Topfów, Heringów, Silberów i i., tak też i Rusini tam, gdzie ich żywioł silniejszy, zasymilowali Kenigów, Baumanów, Szneidrów, Franków i t. p. Tego procesu asymilacyjnego nikt wstrzymać nie zdoła, chyba wzmacniając swój własny żywioł. Narzekanie tu nic nie pomoże.

Z tego wypada, że jeżeli z pobudek narodowościowych protestują Rusini przeciw przechodowi Tuczempian na obrządek łaciński, to zaprawdę wychodzą z założenia, które już nie ma racyi. Tuczempianie przez to, że przeszli na obrządek łaciński, jeszcze nie przestali być Rusinami, jeżeli nota bene byli Rusinami, podobnie jak tych 12.000 Rusinów we Lwowie, którzy przystali do polskiej narodowości, przez to jeszcze nie porzucili grecko-katolickiego obrządku.

Nie wchodząc w dalsze przyczyny i skutki sprawy tuczempskiej — bo sprawa ta już przez poprzednich autorów artykułów w *Przeglądzie* była wyczerpująco omówiona — skonstatować jednak — jak mówiłem — trzeba to, że żal narodowców ruskich z przyczyny takiego końca sprawy tuczempskiej, jest przynajmniej szczery, gdy przeciwnie oburzenie nieboszczki *Hałyckiej Rusi* i jej adherentów moskalofilów jest obłudą.

Stronnictwo to, które nieraz dało wyraz swej sympatyi do prawosławia, które Unię uważa za spaczoną wiarę, a nie polegającą na „historycznych początkach“, stronnictwo to, gdy staje w obronie gr. kat. obrządku, wydaje się co najmniej niekonsekwentnem.

Moskalofile, oburzający się na zmianę rektoratu w ruskiem seminaryum duchownem, robią to tylko z tej przyczyny, że nie będzie na czele tego instytutu stał człowiek, który jeżeli nie popierał to przynajmniej tolerował ten fakt, iż prawie połowa wychowańców seminaryckich wyznawała zasady moskalofilskie, który więc pozwalał na to, że pod jego protektoratem mogły wychowywać się i z seminaryum wychodzić w świat indywidua, wrogie narodowi, z którego żyć mają.

Nie wiem, kto przyjdzie na miejsce ks. Baczyńskiego, jednakże każda zmiana w obsadzie tego nader wpływowego posterunku, dążąca do wykorzenienia moskalofilskiej frakcyi w seminaryum, zaboli okrutnie to stronnictwo, które swem zgubnem działaniem wywołało już tyle nieszczęść nie tylko w Galicyi, ale i na Bukowinie i na Węgrzech.

Przeciwdziałanie temu stronnictwu jest obowiązkiem każdego obywatela, kochającego kraj, każdego, który pragnie zgodniejszego jak dotychczasowe, pożycia między inteligencyą polską a ruską, a przez nią i między obydwoma narodami.

Trzydzieści lat mija na walce narodowego stronnictwa z tym sprzedajnym żywiołem, walce na każdym kroku, walce, w której szło o istnienie lub nieistnienie całego ruskiego narodu! Trzydzieści lat walki o zasadę, czy naród rusko-ukraiński ma racyę życia i rozwoju czy nie! Ile pracy, ile sił poszło na marne, zamiast przyjść w pomoc ciemnemu ludowi, zamiast szukać dróg, jak dojść do spokojnego pożycia dwóch bratnich narodów w kraju!

Walka, czasem kompromisy, pozorna zgoda, wzajemne oszukiwanie się, obopólna kompromitacya, agitacye i kontragitacye, oto treść 30-letniego okresu w rozwoju obydwu tych stronnictw. Gdy się rozważy cały ten okres, zbierze się w pamięci skutki tej długoletniej nędznej roboty moskalofilskiej partyi, wtedy dopiero przedstawi się widok zdemoralizowania własnego narodu. Prawie połowa inteligencyi i cząstka ludu — wszystko to szło i teraz jeszcze idzie, chociaż nie tak już odważnie i bez przekonania, na oślep za płatnymi agentami, którzy po to tylko mącą wodę, by mieć pretekst do wydarcia pieniędzy od różnych opiekunów swych z Rosyi. Moskalofile zagarnęli w swe ręce bogate instytucye, w swych bursach wychowują młodzież w antynarodowym duchu: skompromitowali naród i zaszkodzili wszystkim przyszłym finansowym instytucyom ruskim krachem banku ruskiego: procesem Olgi Hrabar rzucili na naród podejrzenie nielojalności; wydawnictwami swemi zabili w inteligencyi i w wieśniaku ambicyę i świadomość narodową; na węgierskiej Rusi zatarli ślady inteligentnej pracy narodowo-ruskiej; we Wiedniu i na Bukowinie pozakładali swoje agencye: w Ameryce za pomocą swych księży wydzierają wiarę przodków powierzonej im pastwie: wydawnictwom narodowo-ruskim podłą denuncyacyą do cenzur rosyjskich odbierają debit

---

84)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ibrahim-aga zrazu się zdziwił, ale wnet twarz mu się wypogodziła i usiadłszy na burce, podał placek wojownikom, aby się z nim przełamali, co gdy się stało, jeść zaczął i jadł smacznie, z wilczym apetytem, a oni nań patrzyli. Wreszcie Trylicki, położywszy fajkę, rzekł:

— I koń na konia patrząc, gdy nie je, schnie!

— Dalibóg, że prawda! — odezwał się Dzik.

— Tak i tak, braciaszku! — dodał rotmistrz.

Więc znowu wszyscy wzięli się do źrebięcej szynki, a Trylicki, mając pełne usta, mówił:

— To tak w naszych stronach bają: był w kościele ścisk, że szpilki nie miałbyś gdzie rzucić, ale wszedł wojewoda i odrazu od babińca aż do samego wielkiego ołtarza zrobiła się szeroka ulica. Akurat tak jest z tem jedzeniem: mieliśmy dość, a nieprawda, jeszcze znalazło się miejsce! Dziwnie to jest misterny instrument, ten kochany brzuch!

— Wszelako nie trzeba go bardzo doświadczać, — odezwał się Dzik. — Jak pod żebra ciśnie, już źle, a nie daj-że Boże, żeby do apteki przyszło! Skarby oddasz za zdrowie.

— O tem znów u nas tak mówią, — rzekł Trylicki: — nie masz na świecie większych przyjaciół, jak brzuch i pieniądz. Jednemu bez drugiego życie niemiłe, ale taka ich dziwna natura, że źle człekowi, gdy nie czuje pieniędzy w kieszeni, a dobrze, gdy nie czuje brzucha.

— A u was co o tem mówią? — spytał Dzik miuryda, chcąc go do rozmowy wciągnąć.

— U nas? Nic... może dlatego, że pieniędzy nie mamy. Ale w kraju Lwa i Słońca, gdzie obyczaje są nader wykwintne i mowa ludzka brzmi jak śpiew słowika, a rozkosze życia życie skracają, słyszałem w Teheranie takie słowa: Z dukatem zgodę brzucha zakłóci lada mucha.

— Nieźle! — zaśmiał się Dzik. — Jakiby to oni rym ułożyli, gdyby wolno im było wszystkie rozkosze winem skrapiać! Dowcipny to naród, ci Persowie, gdzie bystrzejszy od Turków! Szamil u nich się wychował.

— O, Szamil! — westchnął miuryd i wzrokiem powiódł po polu, usłanem trupami — Gdyby tu był Szamil!...

Wojownicy znacząco spojrzeli po sobie. Po chwili Dzik się odezwał:

— Dziwna dla mnie jest przyjaźń Szamila z Achwerdi-Mahomą: gdzie jeden, tam niechybnie drugi. Czy to prawda, Ibrahimie-ago, że oni jeszcze nigdy się nie poróżnili?

— Istotnie, zawsze jednej są myśli, jak przystoi wielkim wodzom.

Chciał Dzik dalej ostrożnie pytać Ibrahima-agę, dopókiby się wszystkiego nie dowiedział o miurydach. Wtem Trylicki, spojrzawszy w step, zawołał:

— A oto gościa mamy!

Wszyscy obejrzeli się w tę stronę i patrzyli długo, przysłoniwszy oczy rękami.

— Czy mi się widzi, że to Władek? — wymówił Dzik radośnie.

— On sam! — zawołał rotmistrz. — A bywajże! bywaj!

Obaj pędem rzucili się do koni, wskoczyli na siodła i pomknęli wichrem.

— Któż jest ów mąż, którego wodzowie tak spotykają? — spytał Ibrahim-aga.

— To jest Ass-Bułat, — odrzekł Trylicki.

— Aaa! — wymówił miuryd z widocznem wzruszeniem.

— Groźny to bicz na abreków. Może nie chcesz z nim się spotkać?

— Alboż-em abrek! — dumnie odparł Ibrahim-aga.

Tymczasem tamci trzej jechali powoli, żywo rozmawiając. Potem Dzik wyskoczył naprzód i biegł przez obóz, wydając rozkazy. Niebawem też w trąby zagrano wsiadanego, powstał ruch, żołnierze spiesznie uzdali koni, wachmistrze podnieśli chorągiewki, przy których plutony miały się gromadzić, a Dzik, wpadłszy na pagórek, mówił:

— Szuryńskie wojska idą... Ledwo co ich nie widać... Nam trzeba z oczu im zejść... Ibrahimie-ago, ja cię nie trzymam, ani twoich, którzy tu są, lecz jeśli pójdziesz z nami, rad będę, i to ci tylko powiem, że do Szamila bliżej od nas, jak od imama.

— Idę z wami, — odrzekł miuryd.

Tymczasem rotmistrz, przysunąwszy się do pana Władysława, spytał:

— Władku, serdeńko! A cóż tam moja nieboga? Zdrowa? Pamięta mnie?

Pan Władysław jął głową kręcić.

— Ej! — wyrzekł. — To i prochy nie wykurzyły z ciebie niewczesnych afektów?

— A tak i nie wykurzyły, serdeńko! — westchnął rotmistrz. — I już nie wykurzy nic! Na kraj świata za nią pójdę!

— To źle!

Rotmistrz ciężko odsapnął.

— Może i źle! — mruknął. — Ale pójdę!

W kwadrans potem na kargulskiem polu zostały tylko niezliczone ciała poległych, a nad niemi unosiły się stada kruków i sępów. Ich ponure krakanie przerywało ciszę.

Żołnierze Dzika, rotmistrzowi grebieńczycy i Czerkiesi pod Ibrahimem-agą zanurzyli się w ciemną głąb odwiecznej puszczy, której nietknęła ani powódź Czingis-Chanowa, ani hordy Batyja, ani późniejsze burzliwe napady od północy „wolnych kozaków“, a od południa — Persów. Zniknął wielki mur, który od morza ciągnął się aż ku śnieżnym szczytom, gdzie niegdzie pozostały tylko ślady jego i niektóre baszty, wykute z jednolitej skały, a ta puszcza została tak nietknięta, jak gdyby tu nigdy nie zajrzał człowiek, burzyciel dzieł Bożych i własnych.

Drogi żadnej nie było; krzyżowały się tylko strome ścieżki, wydeptane przez dzikie zwierzęta, albo szerokie wyżłobienia, które przez wieki stworzyła woda, płynąca tędy z połonin po ulewnych deszczach. Właśnie te wyżłobienia wskazywały wojownikom kierunek, którego powinni się trzymać w chaosie skał, jarów, poplątanych grzbietów górskich i ogromnych zwalisk drzewa. Po tych ścieżynach, podobnych do schodów, wykutych w skalistym gruncie, pięli się wojownicy coraz wyżej przez kilka godzin. Upał był tak wielki, że nawet w ciemnym lesie zrobiło się duszno; opary powstały z wilgotnej ziemi; odurzało powietrze, nasiąknięte wonią smoły, grzybów i gnijącej kory. Ludziom pot spływał po twarzach, na których obok plam czerwonych były blade smugi. Konie pozwieszały łby aż do ziemi i parskając ze znużenia, kurczowo marszczyły wargi.

Wyszli nareszcie na suchą polanę, otoczoną prawie zewsząd szerokolistnymi klonami. Tylko w jednem miejscu brzeg polany urywał się prostopadle i kamiennymi stopniami zbiegał w dół, ku głębokiej dolinie. Widok stąd był rozległy, z jednej strony sięgał aż do morza, obejmując szmaragdowe równiny i na nich wioski kamienne wśród cyprysowych gajów, z drugiej zamknięty był kryształowym łańcuchem lodowców. Karguł z jego otwartym cmentarzem leżał jak na dłoni, lecz teraz rojno tam było, snuli się konni i piesi, stały pułki z lśniącymi się bagnetami, dalej armaty miedziane, a jeszcze dalej, już w stepie, stanęło miasto płóciennych namiotów. To szuryńskie wojska rozłożyły się w tem miejscu obozem. — Stąd na prawo, wśród czarnych skał, leżał chocatliński wąwóz, w którym ciągnęło się z powrotem ku Chunzakowi imamowe wojsko.

Smutny był ten powrót. Szli wszyscy, jak kto chciał, bezładnym tłumem, przeklinając w duchu imama i naibów. Trwało milczenie, przerywane częstemi swarami o byle co. Co chwilę sztylety były w robocie i krew się lała, lecz dość było, aby ktoś krzyknął, że Urusy idą, wnet zapaśnicy, przerwawszy bójkę, zmykali co sił w nogach.

Na przodzie jechał Hamzad-bek, utkwiwszy ponure oczy w ziemi. Od końca bitwy, która dla miurydów wzięła tak fatalny obrót, imam do nikogo słowem się nie odezwał, ani na wojsko nie spojrzał, jak gdyby nie dbał o to, czy ono jest i za nim dąży, czy się rozbiegło po lasach i ciągle topnieje od lada trwogi, jak śnieg marcowy od słońca.

Tak jechał imam, przybity klęską, trwożny i wzburzony gniewem, którego nie śmiał okazać. W duchu obwiniał i potępiał wszystkich, oprócz siebie, — i zemstę przyrzekał, niech jeno ład wróci, a postrach!

Za nim dążyła milcząca świta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do Rosyi; kwestyę ortografii stawiają na ostrzu miecza i kompromitują naród, wysełając w takiej sprawie memoryał do Najj. Pana — słowem destrukcyjna robota na każdem polu, a gdy się któremu agentowi trafi przeszkoda w jego robocie, zmyka do Rosyi na łaskawy chleb do swych opiekunów. Odrzekłszy się swego własnego języka, wytworzyli literaturę, której ani Moskale ani Rusini-Ukraińcy nie mogą uznać za swoją; w ten sposób spora liczba utalentowanych pisarzy poszła na marne i nie wiadomo, co o nich powie historya, będzie ich chyba żałowała.

Szkodząc jednak drugim, zaszkodziła partya moskalofilska i sobie — i już teraz „przyszła kreska na matyska.“ Społeczeństwo polskie i ruskie przejrzało i przekonywa się o zgubności zasad tej partyi. Moskalofile byli i jeszcze teraz są złym duchem partyi narodowej, która pod presyą dyletantów-polityków z prowincyi nie może rozwinąć swej działalności w tym kierunku, by już raz wynaleźć *modus vivendi* z narodem polskim. Obecnego zwrotu w polityce ruskiej nie potrzeba przeceniać; u Rusinów nie ma komu zajmywać się polityką... Osłabienie partyi moskalofilskiej widoczne, niezgoda w poglądach członków jej większa, niż jak się na oko zdaje; jeszcze jakiś czas będzie wywierała wpływ na prowincyę, krępowała narodowców, polegając na swych twierdzach takich jak „Narodny Dom“ i „Stauropigia“, lecz przyjdzie czas, kiedy pamięć o niej będzie tylko w historyi zapisaną.

Teraz jeszcze przed zgonem nie czując się już na siłach stara się moskalofilska partya oprzeć się o narodowców i dlatego *Hałyczanyn* zdala zaleca się do nich, nęci ich do opozycyi, która nigdy nawet tyle nie przyniosła, co t. zw. nowa era. Gdyby narodowcy faktycznie weszli w jaki sojusz z moskalofilami, to postąpiliby sobie tak, jak ten człowiek z bajki, który postąpiwszy o krok naprzód, cofał się potem o dwa kroki w tył.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 18 stycznia.

(*W.*) Rada państwa rozpoczęła wczoraj swoje obrady. Fizyonomia izby była spokojna. Uderzającą jedynie zmianą była nieobecność prezydenta Smolki i wieść o jego urlopie. Ta wieść tworzyła wczoraj temat rozmów poselskich na kurytarzach, dziś treść niektórych artykułów dziennikarskich. Komentarzy tych powtarzać nie potrzeba, a o prawdziwą w tej mierze informacyę łatwiej we Lwowie, gdzie bawi ten, od którego urlop, ustąpienie lub pozostanie zależy, to jest sam Czcigodny Prezydent.

Z gazet tutejszych zdawaćby się mogło, że w parlamentarnych kołach i nawet w sytuacyi wywoła zaniepokojenie lub zamięszanie wczoraj właśnie do publicznej podana wiadomości korespondencya hrabiego Buquoy z dr. Schmeykalem w sprawie ugody czeskiej *). Otóż zapewnić Was mogę, że w sferach poselskich przyjęto tę publikacyę nader spokojnie i że na przebieg konferencyi w celu utworzenia większości korespondencya tych dwóch mężów stanu, wpływu wywrzeć nie może. Listy te były bowiem pisane na długo przed rozpoczęciem toczących się układów, a treść i rezultat ich były uczestnikom rzeczonych konferencyi wiadome. Ogłoszenie ich nie zmieniło tedy w niczem położenia. Że co do ugody czesko-niemieckiej zachodzi różnica w zapatrywaniu lewicy i czeskiej szlachty, o tem wiedziano i przedtem i potem. Wiedziano i to również, że sprawa ugody będzie niezawodnie poruszoną na konferencyach mających uformować nową większość Hrabia Buquoy i dr Schmeykal nie stworzyli tedy nowej kwestyi. Tak się zapatrują w sferach poselskich na rzeczoną publikacyę, do której niektóre dzienniki tutejsze zbytnią przywiązywały wagę.

Wogóle — o ile z pierwszego dnia obrad parlamentarnych sądzić można — panuje w izbie a mianowicie w trzech wielkich stronnictwach spokój i umiarkowanie. Do ogólnie odczutej potrzeby skupienia sił w celu pozytywnej pracy, przyłącza się poczucie obowiązku w obec chwili obecnej, ważnej i stanowczej. Istnieniu niemałych trudności nikt nie przeczy. Ale jest rzecz ważna, jest dobra wola, a to najlepsze przeciw trudnościom antidotum. Trzeba się tylko jednego wystrzegać, a mianowicie tej zasady, którą niebacznie, chcemy wierzyć, że tylko w zapamiętałości polemicznej, w przeszłej wygłoszono sesyi, zasady „nieodpowiedzialności“, do której nikt w obec państwa nie ma prawa.

Berlin 15 stycznia.

(W) Czarne chmury, które na końcu starego roku wisiały nad parlamentem niemieckim, nie pierzchły po nowym roku, lecz zczerniały jeszcze więcej, a raz po raz słychać nawet było jakby złowrogi łoskot piorunów i widać było jakby odblask sinawych łun błyskawicy. Mam tu na myśli groźne słowa cesarza Wilhelma, wypowiedziane w dniu noworocznym do winszujących mu jenerałów. Mimo wszelkich zaprzeczeń organów oficyalnych, miał powiedzieć cesarz — tak przynajmniej szepcą sobie tutaj do ucha — iż wszelką opozycyę przeciwko nowemu projektowi wojskowemu w **kołach wojskowych bezwzględnie zmiażdży**, a projekt ten czy to za pomocą tego lub też innego parlamentu, przeprowadzi.

A więc nie wola narodu, lecz „voluntas regis — suprema lex“ nawet w konstytucyjnem państwie. Groźne słowa cesarza przepowiadają więc parlamentowi obecnemu rychły zgon, a parlament, przynajmniej jego większość, nie ulękła się groźby, lecz obstaje przy pierwotnem swem postanowieniu: ani szeląga więcej nadto, co na przeprowadzenie dwuletniej służby wojskowej jest potrzebnem!

Konserwatyści zmienili wprawdzie swoją początkowo projektowi wojskowemu wręcz nieprzychylną postawę i zgodziliby się, jak się zdaje, gdyby tylko znaleźli sojuszników, na przyjęcie projektu nawet bez wszelkich zmian. Tak samo zwinęli i narodowi liberałowie chorągiewkę opozycyi i uważają, że w sprawie projektu wojskowego powinno przyjść do porozumienia. Zwrot ten nastąpił głównie z powodu wyszczególnienia posła Gehlerta przez cesarza. Rzeczony poseł wystąpił w dzienniku *Post* gorąco w obronie projektu wojskowego, z powodu czego cesarz bardzo łaskawy do niego wysłał telegram.

I o frakcyi centrum głosili liberałowie, że zgodziłaby się na przyjęcie projektu rządowego, gdyby sfery rządowe przychylniejsze zajęły stanowisko w obec sprawy powrotu Jezuitów. W tych dniach wystąpił jednakże poseł Lieber bardzo stanowczo przeciwko tym fałszywym wieściom, zaznaczając, iż podobna „szacherka“ byłaby niegodną wszelkiej frakcyi parlamentarnej i że centrum zresztą zanadto ceni Jezuitów, aby wprowadzać ich obarczonych nienawiścią ludu, spowodowaną przejściem projektu wojskowego, bo za to niby Jezuici do kraju wrócić mają. Centrum nie przyczyni się za żadne ustępstwa do uchwalenia projektu wojskowego.

Postępowcy bezwarunkowo przeciwko projektowi rządowemu głosować będą, tak samo i nasi posłowie.

Sytuacya parlamentarna nie zmieniła się więc jak widzimy o tyle, iżby można było spodziewać się uchwalenia projektu rządowego. Nie zmieniły też stanu rzeczy wyjaśnienia, które hr. Caprivi dał komisyi obradującej nad projektem rządowym, dowodem tego jest odrzucenie, czyli też co się równa odrzuceniu, odesłanie do komisyi wojskowej projektów rządowych o podwyższeniu podatków od piwa i okowity, które wraz z podatkiem giełdowym miały dostarczyć środków do przeprowadzenia uchwalonej ustawy wojskowej.

W komisyi tej nie wspominał wprawdzie hr. Caprivi nic o ewentualnem rozwiązaniu parlamentu, ale ponieważ rząd nie chce odstąpić, a parlament również nie chce, więc nie ma chyba innego wyjścia, jak rozpisanie nowych wyborów.

Poglądy *Przeglądu* wyrażone w Nrze 8 co do prawdopodobnego wyniku nowych wyborów są, ogólnie wziąwszy, trafne, należy mi je jeszcze nieco uzupełnić i tu i owdzie w szczegółach sprostować. Zupełnie bez obawy i centrum nie przystąpi do nowych wyborów. — W Prusach nie straci centrum prawdopodobnie żadnego mandatu, lecz za to grozi mu w Bawaryi nie małe niebezpieczeństwo; tam centrum łatwo na rzecz partykularzystów bawarskich kilka mandatów stracić może. To też, przewidując rozwiązanie parlamentu, przygotowuje się centrum w Bawaryi już teraz do zaciętej walki i stara się nadwerężone zbytnią uległością względem cesarskiego rządu zaufanie wszelkiemi siłami znowu pozyskać, aby tym sposobem odwrócić grożącą mu klęskę. A że partykularzyści bawarscy z Siglem na czele są niebezpiecznymi przeciwnikami, tego dowiodły ostatnie wybory uzupełniające w bawarskim okręgu wyborczym Kaufbaueru, gdzie Sigl uzyskał znaczną liczbę głosów. Partykularzyści bawarscy byliby jednakże jeszcze daleko zawziętszymi przeciwnikami projektu rządowego aniżeli centrum, gdyż mają nieprzezwyciężony wstręt do wszystkiego, co im przypomina pruską „Pickelhaube“; nie miałby więc rząd powodu z takiego obrotu sprawy być zadowolnionym.

Frakcya narodowych liberałów znikłaby prawdopodobnie zupełnie z powierzchni parlamentarnej, a spadek po niej objęliby antisemici. Podobny los grozi frakcyi wolno-konserwatywnej, lecz i postępowcy czyli wolno-myśliciele, jak oni sami się nazywają, dostaliby po skórze, a oryginalne przytem to, że potraciliby mandaty na rzecz socyalnych demokratów i antisemitów. Najwięcej mandatów zyskaliby przy nowych wyborach bez kwestyi socyalni demokraci. Co zaś do nas Polaków, to z wielkim spokojem możemy oczekiwać rozwiązania parlamentu, jeżeli bowiem nie zdobędziemy dwóch lub trzech nowych mandatów, co mianowicie w Prusach Zachodnich jest bardzo możliwem, to zapewne żadnego nie stracimy.

W każdym razie wypadłyby więc, jak widzimy, nowe wybory na korzyść opozycyi. O tem rząd bardzo dobrze wie i nie robi z tego żadnej tajemnicy, to też opowiadają sobie tutaj w kołach, zwykle dobrze poinformowanych, iż rząd się jednorazowem rozwiązaniem parlamentu kontentować nie będzie, lecz dopóty wybrańców narodu groźnem *quos ego* rozpędzać będzie, dopóki w parlamencie nie zasiędzie większość przychylna zamiarom rządowym. Czy jednakże taka praktyka i taktyka wyda owoce, jakich się rząd spodziewa, o tem dużo dałoby się powiedzieć.

Z podobnem niepowodzeniem jak rząd niemiecki (rząd Rzeszy) pracuje i rząd pruski, z wszystkich projektów wniesionych przezeń do sejmu, przejdzie prawdopodobnie tylko projekt reformy podatkowej p. Miquela.

P. Bosse poniósł już porażkę ze swoim nieciekawym projektem ustawy o polepszeniu bytu nauczycieli. Każdy pragnie naturalnie nauczycielom byt polepszyć, ale najpierw jest to, co p. Bosse daje, kroplą wody na rozpalone żelazo, a następnie domagają się mianowicie Polacy, centrum i konserwatywni ustawy o szkole ludowej, podobnej do ustawy zacnego hr. Zedlitza, i nie chcą jakiejś tam niewyraźnej łataniny w postaci upadłej *lex* Bosse.

Prawdopodobnie doczeka się hr. Eulenburg, minister spraw wewnętrznych fiasca, ponieważ jego projekt ustawy o reformie prawa wyborczego jest kubek w kubek podobny do sławnej ustawy p. Bossego. Konserwatywni wszelkich odcieni prawdopodobnie za tym projektem głosować będą, centrum zaś i Polacy przeciwko niemu, tak samo i postępowcy. Dziwić się temu nie można, bo sławna ta reforma prawa wyborczego jest reformą *in pejus*. System trzyklasowy, najnędzniejszy jaki tylko może być — tak go sam Bismark niegdyś w sejmie ocenił — pozostaje bowiem i nadal, zmiana zaś polega w tem, że gdy dawniej na każdą z trzech klas przypadała trzecia część ogólnej liczby mandatów, obecnie na pierwszą klasę ma przypadać 5/12, na drugą 4/12, a na trzecią tylko 3/12 ogólnej liczby mandatów. Do której klasy wyborca ma należeć, odtąd nie będzie rozstrzygać kwota płaconego bezpośredniego podatku państwowego, lecz ogólna kwota płaconych podatków, czy to gruntowych czy budynkowych, czy komunalnych, czy wreszcie innych. Ale i to nie zmienia bynajmniej stanu rzeczy, gdyż tak czy owak liczba mniej majętnych wyborców trzeciej klasy powiększy się i to z powodu ostatniej reformy podatkowej, ponieważ wielu z tych, którzy dawniej w drugiej klasie głosowali, po przejściu projektu w trzeciejby głosowali, a liczba wyborców w dwóch pierwszych klasach się zmniejszy, pomimo że liczba przypadających na nią mandatów się powiększy. Klasy mniej majętne wyjdą więc na tej reformie zawsze najgorzej.

Że arcybiskup gnieźnieńsko-poznański był w Berlinie i że go cesarz przyjmował na długiej audyencyi, a następnie na obiad zaprosił, o tem wiecie, bo gazety się dosyć o tem rozpisywały, lecz po co właściwie był, o tem i gazeciarze nie wiedzą. Zdawałoby się, że główną przyczyną był pogrzeb ś. p. posła Piotra Reichenspergera, tymczasem tak nie jest. Chęć brania udziału w uroczystości pogrzebowej była tylko pozorem, pod którym udało się księdzu arcybiskupowi dostać się bez wywołania przeróżnych komentarzy prasowych do Berlina, cel zaś tej wycieczki był zupełnie inny. Trudno wprawdzie uchylić zupełnie zasłony, za którą się kryje ów cel dotąd tajemniczy, lecz udało mi się uchylić przynajmniej jej rąbek. Ksiądz arcybiskup pertraktował przedewszystkiem z ministrem Bossem w sprawie nauki religii, a dalej w sprawie nauki języka polskiego, o ile to ze względu na naukę religii jest potrzebne. Z innych spraw była podobno sprawa przewodnictwa w dozorach kościelnych w Księztwie przedmiotem pertraktacyi. Pan minister okazał się podobno przychylnym dla życzeń księdza arcybiskupa, a chociaż wystąpienie tego ministra z okazyi obrad nad projektem jego do ustawy o polepszeniu bytu nauczycieli, w ogóle nie nosiło cechy przychylności, to jednakże pewne ustępy jego mowy zdają się potwierdzać wieści, które powyżej zanotowałem. Wielkich ustępstw wprawdzie od p. Bossego spodziewać się nie można, bo ten, to nie hr. Zedlitz, i systemem szkolnym w dzielnicach polskich, jak to sam powiedział, jest zachwycony. Małoznaczącemi ustępstwami, jakiemby np. było zniesienie rozporządzenia inspektora Schwalbego w Poznaniu, nowowydanego a godzącego w prywatną naukę języka polskiego, kontentować się nie będziemy, a jeżeli się p. Bosse na coś większego nie zdobędzie, to pewnie skończy się era polityki ugodowej.

*) *Nowa Presse* ogłosiła przedonegdaj dwa listy, jeden hr. Buquoy do dra Schmeykala, datowany z dnia 2 listopada z. r., drugi — odpowiedź dra Schmeykala do hr. Buquoy datowaną z dnia 27 grudnia tegoż roku. W liście do dra Schmeykala wzywa hr. Buquoy posłów niemieckich do zaproponowania rządowi zwołania konferencyi wszystkich stronnictw, reprezentowanych w sejmie czeskim, celem narad nad sprawami językowemi w Czechach W odpowiedzi swej dr. Schmeykal odrzuca tę propozycyę, raz dlatego, ponieważ obstaje przy ugodzie ze stycznia 1890 r., powtóre dlatego, ponieważ przy teraźniejszych naprężonych stosunkach swego stronnictwa do rządu, propozycya podobna wydaje mu się niewłaściwą.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 20 stycznia.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, prosił Radę o upoważnienie go do wysłania w jej imieniu życzeń arcyks. Karolowi Ludwikowi, którego córka zaślubia księcia Alberta Wirtemberskiego, a następnie zawiadomił zebranych, iż deputacya Rady złożyła prezydentowi sądu krajowego p. Józefowi Piątkowskiemu, jako byłemu członkowi reprezentacyi miejskiej gratulacyę w dniu jego jubileuszu.

Przystąpiwszy do porządku dziennego, przyjęła Rada do wiadomości zamknięcie rachunkowe gminnego podatku czynszowego za r. 1890 i 1891. Zaległość, która z końcem roku 1891 wynosiła 24.159 zł., została w r. 1892 prawie w całości ściągnięta, gdyż spadła z końcem r. 1892 do kwoty 4.000 zł.

Prośbie przedwyborczego komitetu powszechnego, aby podczas głosowania do Rady miejskiej dnia 26 b. m. jednę salę przeznaczono dla pełnomocników kobiet uprawnionych do głosowania, Rada odmówiła.

Roboty drukarskie dla gminy oddano w przedsiębiorstwo p. Wł. Szyjkowskiemu, roboty murarskie przy konserwacyi budynków miejskich p. Antoniemu Kunickiemu. Stowarzyszeniu żydowskiemu „Jad Charuzim“ przyznano subwencyę w kwocie 100 zł.

Do komisyi skrutacyjnej, w miejsce pp. Dzikowskiego i Kędzierskiego, którzy z wyboru zrezygnowali, wybrano pp. Barszczewskiego i Thoma.

Na posiedzeniu poufnem mianowano inżynierem magistratu p. Władysława Panenkę, inżynierem nadliczbowym p. Józefa Dziubaniuka, adjunktami budownictwa pp. Mikołaja Wacława Krzyżanowskiego i Ignacego Bruneka, a asystentem p. Grzegorza Pożańskiego.

KRONIKA.

Lwów 20 stycznia.

W 30 rocznicę powstania styczniowego odbyło się dzisiaj w lwowskim kościele katedralnym uroczyste żałobne nabożeństwo na pamiątkę bohaterów poległych w tej walce o wolność. Jak zawsze na takich nabożeństwach, zebrało się mnóstwo publiczności, która w żałobnym nastroju wysłuchała mszy świętej, a po jej skończeniu odśpiewała chórem pieśni narodowe.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł koncepistę Namiestnictwa Włodzimierza Bętkowskiego ze Starego Miasta do Rzeszowa i praktykanta konceptowego Namiestnictwa Wiktora Wadziak Łuckiego z Limanowej do Turki.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do końca bm. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie poczt w Domaradzu, w powiecie brzozowskim.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż z powodu zamieci śnieżnych został ruch pociągów na linii Hliboka Berhomet na przeciąg dwóch dni wstrzymany.

Ruch pociągów kolejowych na linii Stanisławów-Husiatyn został na nowo podjęty.

Dar. Rodzina śp. Kajetany Sarkisiewicz, ksieni i Scholastyki Janowicz, przeoryszy klasztoru PP. Benedyktynek obrz. orm. zamiast wieńców na trumny, ofiarowała na rzecz „Głodnych Dzieci“ kwotę 20 złr.

Nowa kolej lokalna. „Dziennik rozporządzeń ministeryum handlu“ donosi o udzieleniu konsorcyum z baronem Jakóbem Romaszkanem na czele, pozwolenia na przedsięwzięcie technicznych prac przedwstępnych celem wybudowania kolei lokalnej ze Szeparowiec przez Kołomyję i Horodenkę do Zaleszczyk z odnogą od Horodenki do brzegu naddniestrzańskiego naprzeciw Uścieczka.

Wnioski Wydziału krajowego w sprawie kreowania w Galicyi nowych sądów. Wydział krajowy uchwalił przedstawić Sejmowi wniosek o wezwanie rządu, aby dla zapewnienia należytego wymiaru sprawiedliwości w kraju naszym jak najrychlej ustanowił: trybunał I instancyi z siedzibą w m. Czortkowie, tudzież nowe sądy powiatowe: w Podwołoczyskach, Żabiu, Jaworznie, Jezierzanach, Zakliczynie, Ottynii, Bołszowcach i Wielopolu, *successive* w porządku wyżej wymienionym.

Nadto Wydział krajowy postanowił Sejmowi przedłożyć wniosek, aby nad petycyą o utworzenie sądu powiatowego w Zakopanem przeszedł do porządku dziennego i aby zezwolił na wyłączenie gmin: Książnice, Podleszany i Wola mielecka z okręgu sądu powiatowego w Radomyślu, a przydzielenie ich do okręgu sądu pow. w Mielcu.

Do wiadomości p. dyrektora Seferowicza. Administracya *Przeglądu* ma zaszczyt zawiadomić tą drogą Wp. Dyrektora poczt i telegrafów, że przekaz nadany w Warężu dnia 2 bm. doręczył nam urząd pocztowy lwowski dopiero dzisiaj, wyraźnie dzisiaj, dnia 20 stycznia. Zatem ta nieszczęśliwa prenumerata jechała 18 dni czyli robiła dziennie mało co więcej niż pół mili. A tymczasem prenumerator, oburzony, że mu się *Przeglądu* ni wysyła, zwala całą winę na administracyę naszego pisma. Dzisiaj zaś, we dwadzieścia dni po pierwszym, nie możemy temu prenumeratorowi posłać *Przeglądu*, bo cóż ma za pożytek ze starego dziennika. Koniecznie tedy potrzeba, żeby urząd pocztowy lwowski miał liczniejszy personal, bo jeżeli ten zastęp urzędników, jaki jest, wystarcza na codzienne potrzeby, to absolutnie wystarczyć nie może wtedy, gdy — jak np. około pierwszego — wzmaga się znacznie ruch pocztowy.

Młodzież akademicka, odstąpiwszy od myśli urządzania wieczorków z tańcami, postanowiła w roku bieżącym urządzić szereg przedstawień amatorskich i wieczorków muzyczno-wokalnych.

Pierwsze takie przedstawienie odbędzie się dnia 29 bm. w sali „Sokoła“, a w skład jego wejdzie oprócz dwóch komedyjek także jednoaktowa operetka Offenbacha. Udział w przedstawieniu wezmą oprócz sił akademickich uproszone panie, jakoteż znani i lubiani w naszym grodzie amatorowie śpiewacy. — Próby odbywają się regularnie, a nie wątpimy, że piękny program i szlachetny cel tych wieczorków (dochód przeznaczony na rzecz Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej) zachęci publiczność do jak najliczniejszego zapełnienia sali.

P. Tadeusz Korczak Sozański z Torhanowiec, właściciel dóbr w powiecie samborskim i staromiejskim, powrócił w tych dniach na łono Kościoła rzymsko katolickiego. Konfirmant, który liczy 27 lat wieku i znany jest jako postępowy gospodarz przemysłowiec, był dotychczas wyznania helwecko augsburskiego. Aktu dokonał ks. kanonik Gruszczyński w kościele parafialnym rzymsko katolickim w Strzałkowicach za zezwoleniem ks. biskupa Soleckiego, który udzielił konfirmantowi pasterskiego swego błogosławieństwa.

Skała. W niedzielę dnia 22 b. m. wygłosi odczyt w głównej sali stowarzyszenia ks. dr. Jan Siemiński p. t. „O podstawach ekonomii domowej, czyli nauki o zachowaniu i powiększaniu bogactwa domowego“. — Początek odczytu o godz. 5 po południu. Wstęp wolny.

Dnia 29 b. m. odbędzie się dalszy ciąg odczytu ks. dra Alojzego Jougana p. t. „Z historyi rękodzieła: O dawnych cechach rękodzielniczych“.

Nowa poczta. Z dniem 1 lutego wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Nieznajowej w powiecie gorlickim. Należeć do niego będą gminy: Nieznajowa, Czarne, Długie, Jasionka, Krywe, Lipnia, Radoczyn, Rozstajne, Wołowiec i obszar dworski Długie.

W Tarnopolu panie tameczne postanowiły na zgromadzeniu odbytem dnia 15 b. m. urządzać raz w tygodniu herbatkę na wzór herbatek urządzanych we Lwowie przez Salomejki. Dochód przeznaczony będzie na postawić się mający pomnik Mickiewicza w Tarnopolu

Z Przemyśla piszą nam: Przed kilku dniami donieśliście już o tem, iż w mieście naszem za inicyatywą burmistrza dra Dworskiego utworzył się komitet, który postanowił uroczyście obchodzić dzień 19go lutego r. b. i w ten sposób zamanifestować w imieniu miasta i jego katolickiej ludności przywiązanie do wiary i wyrazić głęboką cześć dla głowy Kościoła.

Wybrany komitet ściślejszy już wziął się do dzieła i można się spodziewać, iż uroczystość jubileuszowa wypadnie świetnie.

Równocześnie utworzył się w naszem mieście drugi komitet, który na wieczną pamiątkę papiezkiego jubileuszu postanowił wybudować kościół parafialny na przedmieściu za Sanem. Ludność miasta wzrasta ogromnie, tak, iż od dawna już odczuwać się daje potrzeba drugiej parafii w Przemyślu, — zwłaszcza na Zasaniu — gdzie liczba mieszkańców katolików jest bardzo wielka, a zkąd odległość do kościoła w mieście jest dość znaczna. Mieszkańcy Zasania myśl tę przyjęli z wielką radością i zapałem. Jest to przedsięwzięcie wielkie i trudne, wymagające wielkich kapitałów, ale mamy nadzieję, że szlachetne zamiary komitetu pomyślny uwieńczy skutek.

Stypendya. Rada miejska nadała dwa stypendya o 120 złr. rocznie: Sewerynowi Bojarskiemu i Władysławowi Brożkowi, uczniom państw. szkoły przemysłowej we Lwowie.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 11 b. m. uchwaliła: wyrazić uznanie gminie miasta Krakowa za ofiarność, okazaną przez wybudowanie nowego gmachu dla szkół ludowych na Stradomiu; zatwierdzić wybór Józefa Wiśniewskiego, kierownika szkoły ludowej w Białej, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Białej i wybór Jana Kerekjarty, dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Samborze, na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Samborze; zorganizować szkołę ludową w Rakowcu, w pow bohorodczańskim od 1 września 1893; przekształcić 2-klasową szkołę ludową w Kupczyńcach, w powiecie tarnopolskim na trzyklasową od 1 września 1893.

Ministerstwo skarbu zawiadomiło tymi dniami galic. Kasę oszczędności, że rachunki bieżące, pokryte papierami wartościowymi, należy uważać za zaliczki na zastaw papierów wartościowych, zatem od każdej zaliczonej kwoty opłacać należy stempel wedle skali II. W ten sposób, każdy, kto ma w banku rachunek bieżący, musi od każdej zaliczonej mu kwoty opłacać stempel, chociażby pieniędzy tych tylko na kilka godzin potrzebował i tego samego dnia jeszcze bankowi zwrócił.

Przeciw temu nader uciążliwemu rozporządzeniu, które wywołać może bardzo zgubne skutki, wniesie Dyrekcya Kasy oszczędności zażalenie do trybunału administracyjnego.

Sprawy ruskie. Najprzewielebniejszy ks. biskup stanisławowski, Julian Kuiłowski, wydał list pasterski do duchowieństwa ruskiego swej dyecezyi, w którym wzywa je, aby wypełniało dokładnie i chętnie przyjęte na siebie obowiązki, aby wpływało na lud i starało się wyplenić w nim niechęć do pracy i zarobku, aby kazań nigdy nie używało jako środka do agitacyi w sprawach świeckich, jak wybory itp., aby nie żądało nadmiernej zapłaty za czynności kościelne, a w końcu nakazuje **używać przy mszy św. monstrancyi i śpiewać suplikacye**.

Z Rzeszowa nam donoszą dnia 18 stycznia. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie nowo obranej Rady miejskiej. Najstarszy wiekiem Salomon Jeżower zwołał wybranych, nie mogąc jednak osobiście być na posiedzeniu zlecił oddanie przewodnictwa komu innemu. Następny radny najstarszy wiekiem Samuel Schoenblum objął przewodnictwo, a zagaiwszy zebranie niesłychanie łamaną polszczyzną, zawezwał obecnych do wyboru naczelnictwa miasta. Ze strony rządu asystował przy wyborach komisarz Bielawski.

Bez dyskusyi przystąpiono imiennie do wyboru burmistrza. Na 34 obecnych wybrany został burmistrzem 34 głosami p. Leon Schott, były kupiec, a obecnie dyrektor Towarzystwa zaliczkowego. Wybraniec na posiedzeniu z powodu słabości obecnym być nie mógł.

Ta zgodność myśli wszystkich członków nowo obranej Rady miejskiej budziłaby dobrą nadzieję na przyszłość, gdyby jednak już przy dalszym wyborze nie okazało się rozdwojenie.

Ponieważ partye i partyjki, którychby właściwie być nie powinno, niedostatecznie się porozumiały co do osoby wiceburmistrza i asesorów, zwłaszcza płatnego, a kandydatów na te synekury jest dość wielu, przeto uchwalono odroczyć posiedzenie na dni ośm. Czas ten użyty będzie na wzajemne targi i ustępstwa.

O karnawale u nas ani słychu. Rzeszowianie z całą ścisłością obchodzą żałobę narodową, jedynie w kasynie wojskowem od czasu do czasu odbywają się zebrania, lecz i tam zabawy nie są zbyt ochocze.

Przedstawienie amatorskie urządzone staraniem pań tutejszych należących do Towarzystwa szkoły ludowej, przyniosło dochodu czystego około 100 zł z czego połowa użytą będzie na wspomożenie tutejszej młodzieży szkolnej, a reszta odesłaną centralnemu zarządowi Towarzystwa.

Z Pruchnika nam piszą: Dnia 15 b. m. za staraniem grona nauczycielskiego, odegrane zostały przez dziatwę szkolną „Jasełka“ ku wielkiemu zadowolnieniu licznie zebranej publiczności. Główną zasługę położyła p. Katarzyna Jaglarska, nauczycielka. Za jej także inicyatywą nasze miasteczko ożywi się w przyszłości, bo pogrążona w uśpieniu inteligencya postanowiła obudzić się do nowego życia i urządzić bądź teatr amatorski, bądź wieczornicę lub odczyty, czego wszyscy z upragnieniem od dawna wyczekiwaliśmy.

Śluby Heleny i Eugenii Mateckich, córek śp. Klemensa Adolfa i Emilii z Jełowickich odbędą się w tutejszym kościele OO. Dominikanów; Heleny z drem Antonim Kurpielem, profesorem gimnazyalnym w Krakowie w niedzielę d. 22 bm. o godzinie 11 rano; Eugenii z inżynierem Włodzimierzem Farnowskim, właścicielem fabryki maszyn rolniczych w Podhajcach, w sobotę 21 b. m. o godzinie pół 6 wieczorem.

Szpital dla pijaków. Towarzystwo wstrzemięźliwości w Petersburgu za staraniem naszego rodaka dr. Daniłły ma urządzić specyalny szpital dla nałogowych pijaków, którego roczne utrzymanie będzie kosztowało 9000 rubli.

Ulryka von Levetzow. W zamku swym Trziebletz, pod Lobositz, w Czechach, zmarła w 90 roku życia Ulryka von Levetzow, wsławiona tem w świecie literackim, iż w dwudziestych latach tego stulecia Göthe, już jako 70-letni starzec, zapałał do niej miłością szaloną i przez pewien czas myślał o połączeniu się z nią węzłem dozgonnym. O tej spóźnionej miłości Goethego świadczy jego „Trylogia namiętności“.

Pożar. We wtorek dnia 17 b. m. wybuchł pożar w Szczawnicy w starym dworze pp Szalayów i zniszczył kilka budynków. Szkoda wyrządzona pożarem jest znaczna.

Ten drugi. Pod powyższym tytułem ciekawą niezmiernie daje *Figaro* sylwetkę Artona, jednego z głównych menerów panamskich, tytułując go „tym drugim,“ pierwsze bowiem miejsce i z wieku i z urzędu przypadło Korneliuszowi Hertzowi.

Jeden i drugi zbiegli przed odpowiedzialnością sądową, Hertz, jak wiadomo, nazajutrz po śmierci Reinacha, Arton wcześniej nieco, po niespodziewanym upadku „Towarzystwa wyrobu dynamitu“.

Na równi z „kolegami“ Reinachem i Korneliuszem Hertzem, Arton rodem był z Frankfurtu. Rzeczywiste jego nazwisko, dawno porzucone, brzmi Aaron, i samo już nazwisko wymownie świadczy o pochodzeniu właściciela. Jak wszyscy żydzi z Frankfurtu, osiedlający się w Paryżu, tak i Arton podawał się za Alzatczyka i jaskrawym na pozór odznaczał się patryotyzmem.

Mimo to jednak na kilka miesięcy przed wojną porzucił nagle dotychczasowe pole popisu, giełdę paryzką i wyjechał do Brazylii, gdzie na mocy najlegalniejszych dokumentów uchodził za obywatela francuskiego.

Wyprawą za ocean zamknął Arton pierwszy etap karyery, dla której nie istniały niepodobieństwa, a opartej wyłącznie na podstępach i kłamstwie.

W Brazylii jakiś czas znajduje zajęcie w jednym ze starszych domów handlowych w Rio (firma Lehéricy), poczem zostaje zarządzającym kantoru komisowego i eksploatacyi kawy, którego szef Niemiec, Siebett, po większej części nieobecnym bywał w zakładzie.

Z kolei oszust żeni się; poślubia z niewielkim posagiem pannę Darbely, córkę szanowanej fabrykantki koralów sztucznych, i ponieważ okoliczności wymagały tego, przechodzi na katolicyzm. Po kilku już latach zresztą, z posagu żony Arton nie posiadał ani grosza, a co gorsza kasę Siebetta wypróżnił do dna, przywodząc dom komisowy do bankructwa. Sprowadza to i na rodzinę oszusta katastrofę; na wieść o bankructwie pani Darbely truje się, Arton wyprawia żonę i dzieci do matki swojej do Frankfurtu, sam zaś przenosi się cichaczem do Santos pod skrzydła zakładu rywalizującego z dawnym domem Siebetta.

Tu prowadzi życie wesołe, nie wiadomo jakiemi środkami, a gdy rodzina z Niemiec zarzuca go listami, domagając się pieniędzy, odpowiada na nie przesyłką kawy.

Około roku 1882 Arton powraca do Paryża. Próbuje szczęścia na różnych drogach: zakłada kawiarnię „Café Arton“ i bankrutuje, potem salon fryzyerski „Salon de Paris“ i znowu traci; angażuje się w interes mydlany, zajmuje hurtownym handlem gliceryną, która go w końcu doprowadza do głośnego przedsiębiorstwa wyrobu dynamitu, — a następnie wyrabia mu stosunki z menerami panamskimi.

Zanim został faktotusem Reinacha, był mężem zaufania ministra Barbe'a. Pierwszy z wymienionych wnet poznał się na sprycie i inteligencyi oszusta i wyzyskiwał go chętnie. Wysłał go do Colon i Panamy, powierzając mu sprawę zawierania kontraktów o dostawę dynamitu przedsiębiorstwu kanałowemu, a zadowolniony z przeprowadzonych układów, zamianował go „głównym ajentem sprzedaży dynamitu“.

W dniu, w którym zagrożona kompania panamska oddana została na łaskę i niełaskę parlamentu, Arton tyle już posiadał stosunków, że przy znanej zręczności swojej narzucił się niejako za pośrednika pomiędzy zarządem kompanii, a mniej sumiennymi deputowanymi.

Od tej pory przez ciąg dwóch lat Arton snuje się ustawicznie po gmachach izby i senatu i rozdaje ciepłą rączką sumy do 30.000 franków z powierzonego mu na ten cel przez Reinacha kapitału. Ile przytem wykazał sprytu, jak umiał podchodzić, przekonywać, zdawałoby się najoporniejszych, świadczy najlepiej o tem rezultat knowań jego.

W sferach wysokich, rządzących, pracowali: sam Reinach i Hertz, ale i tu wpływy pokornego na pozór Artona znaczyły wiele. Wyrabiał dla „przyjaciół“ najnieprawdopodobniejsze koncesye i przeprowadzał z łatwością rzeczy nie do przeprowadzenia niemal.

W porównaniu z brutalnem postępowaniem Hertza, Arton odznaczał się przedewszystkiem układnością dyplomatyczną.

W życiu prywatnem rozpustnikiem był, niczem więcej. Jedyną posiadał ambicyę: chęć uchodzenia za modnego „boulevardiera", rozbijał się więc po lożach drugorzędnych teatrzyków — no i sypał groszem bez rachunku na wesołe obiadki i kolacyjki. Wstając oto od jednej z tych ostatnich, zmarł tknięty apopleksyą minister Barbe, protektor oszusta.

Ostatnim „kawałem" Artona był projekt wskrzeszenia „Union générale", utworzenie banku katolickiego, w czem umiał sobie zjednać zaufanie tak kardynałów, jak żydów.

Ale to też nad łóżkiem jego rozpięty na aksamicie w bogatych ramach krucyfiks zjednywał oszustowi ludzi, nie domyślających się, iż za pociśnieniem sprężyny w tych samych ramach, pojawiały się obrazy wcale nie budujących treści.

Obecnie pod przybranem nazwiskiem, — z pełnemi legitymacyami w kieszeni, — Arton udaje obywatela Anglii i wyczekuje chwili, w którejby znowu bezpiecznie ciąg „sztuczek" swoich rozpoczął na nowo.

A tymczasem formalną prowadzi licytacyę z pragnącymi na gwałt wykupienia z rąk jego kompromitujących szerokie koła papierów i — jak dawniej — wesoło urządza stypki.

Smutny wypadek zdarzył się we włosko-austryackiej stacyi pogranicznej, Ala. Przed kilku dniami przybyła tam z Wrocławia skrzynia dynamitu dla właściciela kamieniołomów w Bergamo. Skrzynię otwarto dla rewizyi celnej i wydobywano z niej kolejno paczki dynamitu. Skoro urzędnik przekonał się, że skrzynia nie zawiera przemyconych towarów, polecił robotnikowi, żeby paczki znów do niej włożył; skrzynia już była pełna, gdy robotnik spostrzegł, że pozostała jeszcze jedna paczka, zaczął tedy uciskać inne, by ją pomieścić. Nagle dynamit wybuchnął i budynek celny runął ze strasznym łoskotem. Na szczęście był to lekki budynek drewniany, tak że osoby pod jego gruzami pogrzebane można było z łatwością wydobyć. Trzech urzędników i kilku robotników, którzy stali w pobliżu skrzyni z dynamitem poniosło bardzo ciężkie rany. Robotnik, zajęty pakowaniem dynamitu został rozszarpany w kawałki. Towary i księgi celne są w większej części zniszczone, tak że załatwienie spraw celnych uległo czasowej przerwie.

Samobójstwo. W Rozwadowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru starszy strażnik skarbowy Tadeusz Korytyński. Powodem samobójstwa był rozstrój umysłowy.

Mrozy i zamiecie. Wskutek zamieci śnieżnych przestały kursować pociągi na kolejach prawie w całej Austryi.

Z Włoch codziennie nadchodzą wiadomości o ogromnych mrozach, które swemi lodowemi okowami wiążą piękną ziemię pomarańcz i cytryn. Nawet w miejscach klimatycznych, w których chorzy szukali na zimę ulgi i odetchnąć tam łagodnem, prawie wiosennem powietrzem, silne mrozy dały się mocno we znaki. — W Como, w którem zwykle przez całą zimę wiosenna panowała temperatura, mróz dosięgnął 13 stopni Reaumura; zatoka i jezioro u brzegu zamarzły, a na ulicach miasta, na okolicznych górach i polach leży śnieg na półtora stopy grubości. W Rivierze przez dwa dni (w ubiegłą sobotę i niedzielę) padał nawalny śnieg.

Zamiecie śnieżne przeciągnęły także ponad Genuą, San Remo, Porto Maurizio, Mentoną.

Wszędzie leży tam pokład śniegu przeszło na stopę gruby; ruch na ulicach zupełnie wstrzymany. Nawet najbardziej od przewrotów klimatycznych przez góry chroniony zakątek nad jeziorem Garda, musi ... pierwszy raz temperatura spadła poniżej zera. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak ostrej zimy. Aby drzewa cytrynowe i pomarańczowe uchronić od zmarznięcia, palą tam w ogrodach olbrzymie ognie. W Mediolanie śnieg sypie bez przestanku od soboty. W południe urządziło tam kilku sportsmenów wycieczki na sankach po ulicach miasta, a przechodnie stawali zdziwieni po ulicach, gdyż jazdy sanną jeszcze nie widzieli. W środkowych Włoszech również panuje zima. W Neapolu zamarzł jeden człowiek. W Rzymie wprawdzie mróz nie ciśnie bardzo, ale od kilku dni pada tam śnieg.

W Berlinie było onegdaj — 18° R. W nocy zamarzły tam 3 osoby, a bardzo wiele z odmrożonymi członkami zgłaszało się do stacyi ratunkowych. Z powodu zamieci dowóz żywności do miasta jest bardzo utrudniony.

W Czechach zamarzła w polu cała banda cygańska złożona z 16 osób.

Zmarli. Dnia 16 bm. zmarła we Lwowie Helena z Dowborów Borowska, żona kapitana 30 pułku piechoty. Pochodziła z Sandomierskiego, gdzie jej rodzice posiadali majątek ziemski. Nieboszczka odznaczała się staropolską pobożnością, słodyczą charakteru i miłosierdziem prawdziwie chrześcijańskiem. To też wieść o jej zgonie obudziła powszechny żal, u tych, którzy ją znali. Śp. zmarła pozostawia męża i czworo drobnych dziatek, które jeszcze nie umieją ocenić straty, jaką przez śmierć takiej wzorowej matki poniosły. — W szpitalu Bonifratrów w Krakowie zmarł ks. Franciszek Niemczewski, proboszcz z Budzowa. — W Wiedniu umarła Emeryka z Hillenbrandów Vierheiligowa, żona urzędnika kolei północno-zachodniej, córka śp. Edwarda Hillenbranda, radzcy sądu krajowego i Michaliny z Batternayów, osierociwszy siedmioro dzieci.

Stan powietrza. Termometr — 18° Reaum. o godzinie 7 rano, a w południe — 6 stopni R. Wczoraj wieczorem o godzinie 7mej było — 12° R. Barometr 771. Spada. Dzień piękny, pogodny, słoneczny.

Gapski mocno wzruszony.
— Jakto? Brat pański umarł?
— Umarł, panie, jeszcze w roku zeszłym.
— Mój Boże! — rozrzewnia się Gajski. — To też nie mogłem się nadziwić, że ostatniemi czasy brata pańskiego tak rzadko spotykam.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Szan. prenumeratorów na prowincyi Wyciąg z głównego cennika nasion" głównego składu i pierwszej krajowej produkcyi nasion Teofila Luckiego w Mełnie, poczta Strzeliska.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 20go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Powietrze wielkomiejskie", komedya w czterech aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelberga. — Jutro w sobotę (dnia 21go b. m.): w 30 rocznicę powstania styczniowego z r. 1863: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach z 7 odsłonach Władysł. Anczyca, z muzyką Hoffmana.

Literatura i Sztuka.

* „**Nasza sztuka**". Wyszedł pierwszy numer nowego pisma, mającego u nas spełniać mniej więcej to samo zadanie, jakie spełnia w Warszawie *Echo literackie i artystyczne*. Numer zaleca się elegancką formą i urozmaiceniem treści, która obejmuje kręgi piękna dziedzinę, bo malarstwo, rzeźbę, architekturę, teatr i muzykę. Ładny wierszyk p. Rossowskiego usposabia czytelnika odrazu sympatycznie. Pierwszy numer wypełniają następujące artykuły: Idealizm i realizm Wojciecha Gersona, Marceli Guyski, listy artystyczne z Wiednia i z Krakowa, Przegląd muzyczny, w którym obok sylwetki znanego naszej publiczności z onegdajszego występu śpiewaka francuskiego Lassalla, mieści się rzut oka na operę lwowską, wreszcie Dział sztuki polskiej na wystawie w Chicago i drobiazgi ze świata artystycznego. *Nasza sztuka*, którą wydaje zaszczytnie znany rzeźbiarz p. Roman Lewandowski, powinna znaleść poparcie u czytającej publiczności, a osobliwie powinien poparcia tego udzielić Lwów, który, gdy *Świat* w nim przestał wychodzić nie ma znów ani jednego literackiego lub artystycznego pisma.

* **Herbarz polski** hr. Czarnieckiego. W zbiorach c. k. Towarzystwa heraldycznego „Adler" w Wiedniu na Rosengasse nr. 4 znajduje się między wytwornemi dziełami heraldyczno-genealogicznemi, skromniutki „Herbarz polski" *in 8*, wydany w Gnieźnie przez hr. Czarnieckiego; na papierze cienkim, bibulastym, „petitem", ściśle (widocznie przez wielką oszczędność) drukowany, wygląda wśród wspaniałych dzieł Siebmachera, Tyroffa i t. d. jak istny chodaczkowy szlachcic obok strojnych i dumnych magnatów.

W tym to herbarzu, w tomie drugim, pod ustępem „Mazepa" spotykamy się z wzmianką, że Jan Mazepa hetman kozacki, wyniesiony został w roku 1707 do godności książąt Rzeszy niemieckiej, *ad personam*. Szczegół to bardzo ważny dla badaczy Kozaczyzny i dziejów w ogóle z tej epoki, a nieznany dotąd żadnemu z nich; nie wiedział o nim z pewnością i Byron — a jest on o tyle ciekawy, że p. Juliusz hr. Oeynhausen, (szef c. k. urzędu heraldycznego w Berlinie) w dziełku swojem „o książętach", powołując się na przeprowadzoną w tej sprawie z hr. Łodzia-Czarnieckim korespondencyą wyraźnie pisze, że „*Joannes Mazepa Ihrer carischen Majestät General und geheimer Rath, des moscovischen St. Andreas Ordens Ritter, der zaporogschen Kosaken Feldherr und Fürst*" prosił o tytuł książęcy dla siebie i potomstwa, lecz że został mu udzielony tylko *ad personam* i że akt odnoszący się do tego uksiążęcenia znajduje się w archiwum szlacheckiem ministerstwa spraw wewnętrznych we Wiedniu

Wiadomość ta będzie zapewne z wdzięcznością przyjęta ze strony badaczy dziejów ojczystych, ile że „Herbarz Polski" Czarnieckiego o którego losach jakoś zupełnie głucho nawet w zapiskach bibliograficznych — nie jest dotąd w handlu księgarskim co jest tem dziwniejsze, że ocenienie tego podręcznika w swoim czasie, ze strony nawet uprzedzonych, wypadło „bardzo zachęcająco" dla autora i wydawcy.

Szkoda wielka, że ten jedyny u nas Herbarz wolny zupełnie od panegiryków i heraldycznej poezyi a więc przedmiotowo opracowany i najdokładniejszy pod względem rodowodowym — butwieje zapewne na składzie u autora czy u wydawcy.

Chociaż ś. p. Kaźmierz hr. Stadnicki, który zasilał obszerną swoją wiedzą heraldyczną autora „Herbarza Polskiego" jakby duchem wieszczym przepowiadał, że miarkując po zakroju dzieła — on już nie doczeka jego końca, to jednak interesowani i szczerze życzliwi, słuszne mają prawo przypomnienia szanownemu autorowi jego własną przedmowę, gdzie z naciskiem podnosi potrzebę takiego podręcznika, któryby w każdym domu znajdować się powinien.

* **Operetka**. W braku nowości obdarza nas dyrekcya co raz częściej wznowieniem starych operetek. Wskrzeszono też wczoraj „Nitouche" Herve'go a wykonanie partyi tytułowej, powierzono p. Kliszewskiej. P. Kliszewska jest osobą inteligentną i utalentowaną, śpiewa dobrze i gra udatnie. Zbyt świeżo jednak tkwi w pamięci widzów owa pusta Nitouche, jakiej prototyp stworzyła Zimajerowa, by szczerze przyklasnąć mogli nawet najlepszym usiłowaniom p. Kliszewskiej. Wokalnie rzecz biorąc wypadło to wczoraj ze usiłowanie p Kliszewskiej bardzo dobrze, w grze jej jednak nie było dość swobody i temperamentu. Być może, że p. Kliszewska z czasem i te braki usunie.

Otoczenie Nitouche było dobre.

Organista, major, brygadyer etc. etc. grali wczoraj z temperamentem, składając się na tle, co prawda, nieczysto wykonanej muzyki, na obraz bardzo rozweselający. *M. S.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 stycznia.

(*Z.*) Konflikt między rządem angielskim a chedywem egiskim zasępił trochę horyzont naszej giełdy i ostudził jej zapał zwyżkowy. Już we wczorajszym obrocie wieczornym spostrzedz można było, że spekulanci sprzedawali nabyte rano walory, dziś trwały te sprzedaży dalej i obniżyły poziom kursów. Wnet nastał jednak znów pomyślny zwrot, gdy z Londynu nadeszła depesza, że chedyw ugiął się przed wolą Anglii i spełnił jej życzenia. Zapanował więc znów żwawy ruch na targu, a kursa poszły w górę, prawie wszystkie papiery bankowe zamknięto jednak kursem cokolwiek niższym od wczorajszego, tylko landerbanki cieszyły się i dziś ogromnym popytem i poszły znów o 3 złr. w górę na 238½. — Całkiem nowe walory wysunęły się dziś na pierwszy plan i dzierżyły prym dzisiejszego obrotu, a mianowicie akcye kolei czerniowieckiej, kolei północnej i kolei czeskich. Czerniowieckie podskoczyły o 3 złr., a kolei północnej przeszło o 1½% — bo o 20 złr. na sztuce. — Prospekt konwersyi rent ogłoszonym zostanie w przyszły wtorek. Usposobienie targu paryskiego było dziś stanowczo bardzo dobre, zwłaszcza dla walorów zagranicznych.

Renta francuska, która przez cały rok 1892 stała powyżej pari, a w miesiącach lipcu i sierpniu nawet na 100.75, od kilku tygodni już trzyma się kursu 95 i nawet na 96 wyjść nie może. Powodem tego jest oprócz sprawy panamskiej także i ta okoliczność, że z nastąpieniem ministra finansów Rouviera ustało także sztuczne winkowanie kursu renty przez codzienne zakupywanie jej olbrzymiemi partyami dla pocztowych kas oszczędności. W r. 1892 zakupił pan Rouvier renty tej za 273 milionów nic zatem dziwnego, że kurs jej szedł w górę, obecnie zaś rząd francuski nie tylko nie kupuje renty, ale nawet musi ją sprzedawać, bo suma zwrotów z pocztowych kas oszczędności jest codzień większą aniżeli suma nowych wkładek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 323·—, węgierskie 368·50, Anglobanki 153·70. Uniony 246·50, Bankvereiny 119·25, Landerbanki 238·40, Ludwiki 219·30, Czarniowieckie 254·25, Renta papierowa 98·65, srebrna 98·30, austryacka złota 116·70, papierowa 100·65, węgierska złota 114·60, papierowa 100·70, dukat 5·65, 20-frankówka 9·61—, marki 11·84—, ruble 1·23¾,

§ **Targ na nierogaciznę**. Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1450 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 36—38 zł.; za towar przedni 40—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 stycznia (pryw.) *Presse* pisze: Rokowania w sprawie konwersyi galicyjskiej pożyczki indemnizacyjnej zostały nawiązane między reprezentantami Galicyi, księciem Sanguszką i p. Romanowiczem a Creditanstaltem, Landerbankiem, tudzież, jak twierdzą, Unionbankiem. Rozchodzi się o sumę 30 milionów. Dzisiejszy dzień przyniesie zapewne rozstrzygnięcie. Według *Fremdenblattu*, Creditanstalt nie ubiega się o tę operacyę, albowiem zajęty jest obecnie wyłącznie wielką konwersyą rent państwowych.

Ogólną uwagę zwróciła tu na siebie ta okoliczność, że Cesarz rozmawiał na wczorajszym balu miasta Wiednia długo najpierw z małżonką francuskiego ambasadora Decrais, a następnie podał jej ramię i z nią wszedł do sali. Odznaczenie to uważają za stojące w związku ze znanemi doniesieniami, jakoby Cesarz na ostatnim balu dworskim Decraisa ignorował.

Petersburg 20 stycznia (pryw.) Wszyscy Niemcy, będący profesorami uniwersytetu w Dorpacie, otrzymali 31 grudnia st. st. zapytanie z ministeryum oświaty: czy podejmują się z nowym rokiem szkolnym wykładać po rosyjsku?

Mająca wejść wkrótce w życie nowa taryfa aptekarska obniża cenę lekarstw o 22 pr., cenę farmaceutycznej pracy o 24 pr., a cenę szkła, naczyń i opakowania o 10 procent.

Wiedeń 20 stycznia. Koło polskie obradowało wczoraj dalej nad budżetem ministerstwa finansów. Dyskusya była bardzo ożywiona, a w toku jej podnoszono dalsze skargi na bezwzględność władz skarbowych w Galicyi. Ks. Kopyciński przytaczał fakta bezwzględnego postępowania urzędu podatkowego w Radomyślu. Taka surowość organów skarbowych doprowadza lud wiejski do rozpaczy i przyczynia się do wzrostu emigracyi. Mówca żąda, aby wstrzymano egzekucye zaległości podatkowych. P. Roszkowski krytykował szykany, jakich dopuszcza się straż graniczna w Szczakowie i żądał wydania nowych przepisów granicznych. P. Eugeniusz Abrahamowicz zalecał, aby w pełnej izbie poruszono bezwzględne traktowania przemysłu gorzelnianego ze strony władz skarbowych. Procesy karne, wytoczone w ubiegłym roku, podkopały egzystencyę tego przemysłu.

P. Wł. Gniewosz użalał się na okólnik rządowy, polecający urzędom gminnym zestawienie dat statystycznych o cenach ziemiopłodów z pominięciem obszarów dworskich. Właściciele gorzelni ponosić muszą znaczne, bo sto kilkadziesiąt reńskich wynoszące koszta ustawienia aparatu mierniczego w gorzelni, które odbywa się tylko w interesie rządu, a zatem rząd powinien ponosić te koszta.

P. Szczepanowski wystąpił w obronie osób, stojących na czele zarządu skarbowego w Galicyi, w szczególności w obronie wiceprezydenta Korytowskiego, który jest bezwzględnie sprawiedliwym i surowym zarówno dla biednych jak i dla bogatych. Nie osoby trzeba atakować, ale system podatkowy, który jest niemoralny i wyklucza wprost sprawiedliwość w postępowaniu organów skarbowych. Przepisy podatkowe są częstokroć wręcz niewykonalne i gdyby trzymano się ich ściśle, zniszczonoby wszelki przemysł w kraju. Reforma podatków jest niezbędną, a przedewszystkiem reforma podatku domowo-czynszowego.

P. Rutowski zarzucił, że władze wykonawcze skarbu w Galicyi pozostawiają wiele do życzenia, tak, że mimowoli przychodzi chętka poskarżenia się przed rządem centralnym. Jednakże nie wypada nam występować z takiemi skargami.

Mówca domaga się ulg podatkowych dla towarzystw zarobkowych i gospodarczych, o które Sejm nasz oddawna się upomina, tudzież względniejszego traktowania przemysłu domowego. P. Lewicki podniósł, że skargi, jakie w toku obecnej dyskusyi podniesiono, są tylko słabym obrazem usposobienia jakie panuje w kraju między ludnością opłacającą podatki. Kraj nasz jest obecnie w trudnem położeniu, rolnictwo przebywa kryzis, ludność nie ma zarobku — to też nie pora ściągać obecnie zaległości podatkowe, powstałe właśnie ztąd, że za mało mieliśmy urzędów podatkowych w kraju. Koło dobrze robi, że poddaje te stosunki krytyce w swojem gronie, ale nie powinniśmy przenosić jej do pełnej izby, gdyż ona nie powinna być trybunałem do zanoszenia skarg na naszych urzędników. P. Lewicki przemawia za tem, aby Koło domagało się jak najrychlejszego przeprowadzenia reformy podatkowej i reformy ustawy o należytościach Nadto powinno Koło domagać się utworzenia dwóch konnych pułków straży granicznej z krajowców i rozmieszczenia jej wzdłuż granicy wschodniej. W końcu domagał się mówca uregulowania płac urzędników, tudzież wdów i sierót po nich. P. Chrzanowski zastrzegł się, iż w krytyce, którą rozwinął na ostatniem posiedzeniu, nie uderzał na osoby, ale na system. Sprężyste wykonywanie dzisiejszych ustaw podatkowych jest sprężystem wykonywaniem niesprawiedliwości. — P. Struszkiewicz domagał się popierania hodowli tytoniu w Galicyi, wiedeński bowiem zarząd monopolu tytoniowego postępuje tak, jak gdyby chciał zniszczyć tę hodowlę w Galicyi, to też w ciągu lat ośmiu liczba plantatorów tytoniu w Galicyi spadła z 80.000 na 39.000. Prezes p. Jaworski zreasumował dwudniową dyskusyę i oświadczył, że godzi się prawie z wszystkiemi życzeniami wyrażonemi w jej toku. — Bieżące podatki powinny władze ściągnąć, ale zaległości powinny być rozłożone na raty możliwe do spłacenia. Na przyśpieszenie reformy podatków nie należy zbytnio napierać, bo nie ma podstawy do nadziei, abyśmy na niej wiele zyskali. Sprawa utworzenia konnych pułków straży granicznej powinna być zdaniem p. Jaworskiego załatwiona w inny sposób.

Na tem zamknięto obrady i upoważniono p. Weigla do zabrania głosu w imieniu Koła w pełnej izbie.

Budapeszt 20 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu odpowiedział minister spraw wewnętrznych na interpelacyę w sprawie emigracyi i napływu żydów rosyjskich do Węgier. Minister oświadczył, że ściśle wykonywanie ordynacyi gminnej wystarczy, aby zapobiedz napływowi i osiedlaniu się żydów rosyjskich i innych cudzoziemców, a co się tyczy emigracyi do Ameryki, to nie można jej powstrzymać środkami gwałtownymi, lecz tylko oświatą ludu.

Wiedeń 20 stycznia. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad rubryką „uniwersytety".

P. Piniński popierał żądania uniwersytetu lwowskiego co do budowy instytutu anatomicznego, tudzież rekonstrukcyi i rozszerzenia głównego gmachu.

P. Romańczuk żądał, aby w nowo utworzyć się mającym fakultecie medycznym we Lwowie, zaprowadzono także katedry z ruskim językiem wykładowym.

Minister Gautsch oświadczył, że budowa instytutu anatomiczno-fizyologicznego we Lwowie rozpocznie się na wiosnę, zaś co do budowy dwóch innych instytutów i rekonstrukcyi głównego gmachu, toczą się rokowania. Ogólne koszta rekonstrukcyi i budowy nowych instytutów wyniosą około miliona zł.

Na wywody p. Romańczuka odpowiedział minister, że co do zaprowadzenia ruskich wykładów, musi minister zaczekać na propozycye kompetentnych władz galicyjskich.

P. Kozłowski wykazywał konieczność podwyższenia dotacyi państwowej na instytut elektro-techniczny we Lwowie

Rubrykę „Uniwersytety i szkoły politechniczne" przyjęto wraz z odnośnemi rezolucyami.

Wstawioną do preliminarza kwotę 6000 zł. na dotacyę dwóch nowo utworzyć się mających katedr na wydziale filozoficznym uniwersytetu wiedeńskiego, skreśliła komisya.

Budapeszt 20 stycznia. Zawieje śnieżne nie ustają, skutkiem czego nie tylko nie można usunąć przerw komunikacyjnych, ale mnożą się one coraz więcej, a na tych liniach, na których ruch jako tako bywa utrzymany, kursują pociągi z znacznemi spóźnieniami.

Paryż 20 stycznia. Zaprzeczają pogłoskom o nowych odkryciach w sprawie panamskiej.

Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych zawiadomił prezydent, że uwięziony exminister Baihaut złożył swój mandat. Izba ukończyła wczoraj jeneralną debatę nad budżetem i przystąpiła do obrad nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Hubbard postawił wniosek, aby skreślono kredyt na utrzymanie ambasady francuskiej przy Watykanie. Minister spraw zagranicznych sprzeciwił się temu, poczem izba 317 głosami przeciw 191 odrzuciła wniosek Hubbarda i przyjęła cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Senat rozpoczął obrady nad zmianą ustawy prasowej.

Wiedeń 20 stycznia. Wczoraj odbył się w ratuszu bal miasta Wiednia. Byli na nim arcyksiążęta Karol Ludwik, Ludwik Wiktor, Ferdynand, Otton, Wilhelm, Rainer i książę Cumberland.

O godzinie 9½ przybył Cesarz i powitany został na progu przez burmistrza. Najj. Pan wszedł do sali posiedzeń magistratu prowadząc żonę burmistrza pod ramię.

W sali tej zebrali się wszyscy dyplomaci, z którymi Najj. Pan odbył cercle i rozmawiał ze wszystkimi a najdłużej z ambasadorem francuskim p. Decrais. Następnie podał Cesarz ramię żonie ambasadora Decrais i wszedł do sali balowej, gdzie zebrani goście balowi przyjęli go entuzyastycznymi okrzykami. Cesarz zabawił na balu całą godzinę.

Londyn 20 stycznia. Ambasador francuski Waddington z powodu znanej interwencyi posła angielskiego w Egipcie w sprawie przesilenia gabinetowego w Kairze wręczył ministrowi spraw zagranicznych Rosebery'emu notę, w której imieniem swego rządu oświadcza, iż Francya nie może zachować się obojętnie w obec takiego aktu.

Amsterdam 20 stycznia. Tłum około 800 ludzi nie mających zajęcia udał się wczoraj przed gmach giełdowy i chciał wedrzeć się doń przemocą. Policyi udało się przeszkodzić temu. Socyaliści rozwinęli następnie czerwony sztandar i przeciągali ulicami. Także w innych dzielnicach miasta przyszło do starć między tłumem a policyą. Jeden policyant odniósł ciężką ranę.

Paryż 20 stycznia. Hr. D'Haussonville ogłosił program stronnictwa orleanistowskiego. Pisze on, iż wśród teraźniejszych stosunków, w obec bezsilności rządu, powinni monarchiści stanąć na czele ruchu, jaki przejawia się w opinii publicznej. Organizacya propagandy monarchicznej jest zupełnie przygotowana.

Program zaleca alians z konserwatystami i z liberałami bez różnicy. Ponieważ nie ma zgody między konserwatystami, przeto nie powinno się poruszać przed wyborcami kwestyi zmiany formy rządu, lecz należy przygotowywać się do walki wyborczej i do wszelkich nieprzewidzianych wypadków. W końcu odpiera hr. d'Hausonville zarzut podnoszony przez republikanów, jakoby istniało sprzysiężenie monarchistów. Sprzysiężenia nie ma żadnego, lecz wypadki są najlepszymi sprzymierzeńcami monarchistów.

Sofia 20 stycznia. Książę Ferdynand ma tej nocy udać się do Wiednia. Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano ruch pociągów między Carybrodem a Sofią.

Wiedeń 20 stycznia. Do *Polit. Correspondenz* donoszą z Sofii, iż książę Ferdynand bułgarski wyjeżdża do Monachium. Podczas podróży zatrzyma się dwa dni w Wiedniu. W orszaku jego znajdować się będą dostojnicy dworscy i adjutanci.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia Komorowski ze Sądowej Wiszni. Dr. T. Hubrich z Buczacza. J. Jaruntowski z Załanowa. W. Gnoiński z Krasnego. M. Schoeberger z Budapesztu. S. Jakobsohn z Bielska. J. Schreiber z Budapesztu. E. Weber z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. R. hr. Drohojowski z Krukienic. J. hr. Pruszyński z Żytomierza. T. de Mezer z Żytomierza. E. hr. Mycielski z Krakowa. J. Brykczyński i W. Pawłoski z Krakowa. H. Hagesco z Bukaresztu. Dr. J. Gaweł z Sanoka. H. Sporer z Pragi. H. Massie, P. Starke i J. Peyer z Wiednia. S. Zawistowski z Supranówki. J. Karabiński ze Złoczowa. E. Jahn i A. Gumiński z Tłumacza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Oświadczenie.

Doszło do mojej wiadomości, jakobym, bądź to z powodu nabycia majątku ziemskiego bądź podjęcia przedsiębiorstwa na linii kolejowej Stanisławów-Woronienka, bióro moje zwinął i ze Lwowa zamierzał się przesiedlić, lub też już się przesiedlił. Ponieważ rozszerzenie podobnej wiadomości na fałszu polega i takowe jest nie prawdziwe, zaś z drugiej strony dla mego zawodowego stanowiska na straty mnie naraża, oświadczam niniejszem, iż siedzibę urzędową mego zawodowego zajęcia jest Lwów, zaś mieszkanie i bióro inżynierskie znajduje się na ulicy Trzeciego Maja l 18. Osób rozsiewających wyż wspomniane pogłoski, jako działających na moją szkodę, odpowiednio sądownie poszukiwać będę zmuszony.

Bolesław Długoszowski
rządownie upoważniony inżynier cywilny.

†

Franciszka z Morawskich I-go małżeństwa Sokołowska, 2-go

STRZELECKA

usnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami we środę dnia 18 stycznia 1893, o godzinie 6 wieczór, przeżywszy lat 73.

Stroskani mąż i córka zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 21 stycznia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Wałowej l. 25 do grobowca familijnego na cmentarzu Łyczakowskim.

Lwów dnia 19 stycznia 1893.

„Concordia" F. Opuchlak.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20. Stycznia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	—·—	Węg. kolej półn. wschodn.	96·75
Alpiny	54·—	Wiedeńskie losy kom.	171.—
Kredyty węg.	368·75	Akcye tyton.	168·75
Anglobanki	154·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	250·—	Elbethale	229·—
Ludwiki	219·50	Landerbanki	236·90
Nordbany	286.75	Renta zł. węg.	114·65
Lombardy	91·75	Bankvereiny	119·30
Losy tureckie	45·90	Renta węg. p.	100·95
Staatsbahny	297·50	Ruble	124·—
Czerniowieckie	255·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 19 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	249	—	252	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	340	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		108	25	108	95
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	75	—	—
Banku krajowego 4½% wa.		100	—	100	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		97	—	97	70
„ „ „ 4% „	41½	95	70	—	—
„ „ „ 4% „	52 l.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „	58	95	40	—	—
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%		96	70	97	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	50	102	20
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		108	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%		99	—	—	—
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		24	—	26	—
„ „ Stanisławowa		40	—	44	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.60		5.70	
Napoleondor		9.57		9.67	
Półimperyał rosyjski		9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.24—		1.30—	
„ „ papierowy		1.21¾		1·23¾	
100 marek niemieckich		59.——		59·50	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 10	6 46	9 32	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 57	9 40	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcza		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09	.	7 56	1 42	7 06	.
Z Kimpolungu	10 09		7 56		.	
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09	.		1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		—	9 16	2 35	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16		.	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Peszt, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	.
Z Sokala i Bełzca					.	4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej					.	8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	8 17	5 26	11 [illegible]	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 52		9 11	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10	.	10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36	.	9 58	3 22	10 56	.
Do Husiatyna via Halicz	6 36	.	.	3 22	.	.
Do Słobody rungurskiej	6 36	.	9 56	3 22	10 56	.
Do Nowosielicy	6 36		9 56	.	10 56	.
Do Hliboki	6 36		9 56		.	.
Do Radowiec	6 36		9 56	.	10 56	.
Do Kimpolungu	6 36			3 22	.	
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6 16	10 21	7 41	.
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta	.	.	6 16	.	7 41	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

130,

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

Gdy przybyła do Butte-aux-Cailles, lekko pchnęła drzwi i zajrzała do środka. Cisza panowała do koła.

— Becchini jeszcze nie wrócił — rzekła — bo gdyby był, to słychać byłoby jego młotek i piłę.

Przebiegła rozległe podwórze i lekka jak cień, weszła do zrujnowanej budowli.

— Masz, Cesiu, widzisz com ci przyniosła! Jak zjesz, zaraz przybędzie ci sił.

Chora dziewczynka, zgłodniała, zaczęła chciwie jeść mięso. Gdy zaspokoiła pierwszy głód, zapytała:

— Kto ci dał to wszystko? Wszak nic popełniłaś nic złego, by dostać takich smacznych rzeczy?

— Nie lękaj się — odrzekła Loulou. — Spotkałam tę samą panią, która wczoraj tak ładnie mnie ubrała. Powiedziałam jej, że jesteś chora, że ciebie kocham i że jestem nieszczęśliwa, patrząc na twoje cierpienia i nie mogąc ci pomódz. Wtedy ona dała mi pięć franków i kazała kupić wszystkiego co ci potrzebne.

— A czy masz i swoje dwa franki?

— Mam, hrabina dała mi je i dzisiaj. Pani ta przyrzekła mi dać dla ciebie jutro kaftanik flanelowy. A teraz włóż te pończochy ciepłe, tylko prędko, żeby Becchini nie zobaczył... rozbójnik...

— Cicho Loulou. Wiesz, że panna Rousselle mówi, iż trzeba się poddać woli Boga, choćby nam było najciężej i że powinnyśmy szanować Becchiniego.

— Szanować, jego, który cię doprowadził do takiego stanu... Jeszczeby też! Dawnobym stąd uciekła i z pewnością nie znalazłby mnie, gdyby mi nie żal było pozostawić ciebie.

Chora wyciągnęła ku swej przyjaciółce ręce.

— Wiem, że mnie kochasz, moja Loulou i to jest jedynem mojem szczęściem, ale proszę cię, poddaj się losowi. Panna Rousselle była tu dzisiaj, zastąpiła mnie w robocie, zamiotła dom, oczyściła jarzyny, bo ja nie miałam siły udźwignąć nawet miotły. Natarła mi nadto piersi jodyną. Przyrzekłam jej, że będę się modliła i że ciebie do tego nakłonię. A wiesz, że aby Bóg przyjął modlitwę, to nie należy oburzać się.

— Ty jesteś mała święta, to co innego. A ja, gdy mnie ten rozbójnik bije, to gdybym mogła, przebiłabym go nożem.

Cecylja zaczęła płakać.

— Jaką ty mi przykrość sprawiasz — rzekła — nie mogę słuchać cię, gdy mówisz w ten sposób.

— Nie płacz Cesiu, już będę mówiła jak chcesz, ale jedz co ci przyniosłam. Ja taka szczęśliwa byłam niosąc ci to! Zjedz jeszcze ciastko, które mi dała panienka.

— To podziel się zemną.

— Ja już jadłam — odrzekła tonem stanowczym, wierna uczynionemu sobie przyrzeczeniu, że odda wszystko Cecylji. — Nie chce mi się już jeść.

Upłynęło dni kilka.

Mała żebraczka codziennie przychodziła do domu p. Clavières. Janina przepadała za nią. Alicja, by nie rozstawać się z nią, odbywała z nią lekcye razem. Jak tylko wchodziła, ubierano ją w inne sukienki i rozbierano przed wyjściem, aby Becchini nie zabrał ich znowu.

Magdalena przedstawiła ją Ryszardowi i ze łzami w oczach opowiedziała mu o powzięciu ku niej nagłej sympatyi i przywidzeniach z powodu uderzającego ją niekiedy podobieństwa do Horacego.

— Może to z mej strony słabość — mówiła — ale słabość, która mnie dręczy, lecz zarazem sprawia najwyższą przyjemność. Zresztą, komuż się zwierzę jeśli nie tobie?

Ryszard, zawsze dobry i pobłażliwy dla niej, odpowiedział:

— Byłoby dziwnem, gdyby ta dziewczynka okazała się tą samą, której szukamy. W twojej pozycyi, moja biedna Magdaleno, we wszystkich osieroconych dzieciach jednego wieku, widzi się tę, do której ciągnie cię serce.

Weź Loulou, wychowaj ją, jeżeli jest rzeczywiście dobrą i uczciwą, jak mówisz, ale błagam cię nie pozwól jej nawet domyślić się twoich przypuszczeń. Ona jest tak inteligentna, a to byłoby wielką nieostrożnością. Zresztą, czyń co ci miłosierdzie nakazuje, ja z góry zgadzam się na wszystko.

I nie tylko, że ośmielał Magdalenę do tego dobrego uczynku, ale pociągnięty sympatyą do małej żebraczki, wystawiał ją na próby, badał, studyował. Po niejakim czasie przyznał, że dziecko było rzeczywiście dobre, niewinne, serdeczne, może nieco popędliwe i zazdrosne, zwłaszcza o miłość Magdaleny i Alicyi, ale bez poniżania się i najmniejszego rachunku. Jeżeli usta jej wypowiadały jaką prośbę, to tylko dla sprawienia ulgi Cecylji, swej nieszczęśliwej towarzyszce.

Pewnego dnia Loulou przybyła zapłakana.

W wigilję dnia tego, podczas jej nieobecności, Becchini, widząc Cecylję nieco silniejszą, kazał jej wyjść na miasto sprzedawać kwiaty.

Biedne dziecko pozostawało na ulicy do nocy, nie mogąc zebrać swoich dwóch franków. Gdy powróciła do domu, dostała mocnego krwotoku, poczem objawiła się gorączka, w której przeleżała noc całą.

Loulou pozostała przy niej, pielęgnowała ją, dawała pić, okrywała, by zabezpieczyć od kaszlu, gdyż za każdem wzruszeniem krew rzucała się jej ustami. I zanosząc się od płaczu, oburzona i wściekła, wygrażając swemi małemi pięściami, powtarzała:

— Ach! rozbójnik, on ją zabił i nas wszystkie tak pozabija!

Później, zwracając się do Magdaleny, prosiła:

— O pani, pani, niech pani ją ocali!

Alicja, której przywiązanie do Loulou wzrastało bezustannie, widząc ją tak zrozpaczoną, zalewała się łzami.

— Mamusiu! — błagała — proszę cię, idź tam... Ty ją uleczysz.

Hrabina nie miała siły opierać się dłużej tym prośbom.

Kazała zaprządz do powozu i pojechała wraz z Janiną.

Loulou miała racyę mówić, że biedna Cecylia jest bardzo chora. Becchini, nie chcąc, by obce osoby mięszały się do spraw jego, kazał tego samego dnia rano przenieść chorą na poddasze, gdzie sąsiedzi nie mogli słyszeć jej kaszlu.

Bolesny widok uderzył hrabinę, gdy zobaczyła leżące na tapczanie biedne dziecko, trawione gorączką. Przy chorej zastała pannę Rousselle.

— Boże mój — szepnęła Magdalena — jakaż to nędza! Czyż podobna, by coś podobnego istniało na świecie!

— Ach, pani — odrzekła p. Rousselle — w naszej dzielnicy bywa jeszcze gorzej.

— Pani mieszka tu oddawna?

— Zbieram dzieci robotników, pilnuję ich i uczę je czytać gdy matki wychodzą na robotę — odrzekła pokornie dzielna kobieta, która, nie posiadając środków żadnych i idąc tylko za wrodzonem miłosierdziem, przez długie lata spełniała dzieło litości w tej ubogiej dzielnicy.

— Cecylio — rzekła Loulou, podszedłszy do chorej — ta pani, o której mówiłam ci, przyszła zobaczyć cię.

Chora z trudnością podniosła chwiejącą się głowę.

— Loulou kochana — odrzekła rozrzewniona — to ty musiałaś prosić panią...

— Tak, moje dziecko — rzekła Magdalena — ona opowiedziała mi z płaczem, jak okropnie przepędziłaś noc ostatnią, więc przyszłyśmy dowiedzieć się, czy nie potrzebujesz czego.

— Chciałabym się dostać do szpitala — szepnęła Cecylia. — Jedna dziewczynka, która tam była, opowiadała mi, że tam jest ciepło, że dają jeść i że chorzy leżą na łóżkach, zasłanych pościelą czystą.

— Zdaje mi się, że ona jest tak chorą — zauważyła Janina — iż nie trudno będzie umieścić ją w szpitalu.

— Tembardziej — dodała hrabina — że wszystkie koszta ja wezmę na siebie.

— Co pani o tem myśli? — zapytała Janina pannę Rousselle — pani musi znać formalności, jakich wymagają do przyjęcia chorego?

— Byłaby to rzecz bardzo łatwa, lecz wątpię czy pan tego dziecka zgodzi się na to.

— Dla czego?

— Smutna to rzecz powiedzieć, lecz on ma w tem interes i rachuje, że dziecko chore prędzej wzbudzi litość u publiczności i zarobi więcej.

— Czyż to być może?.. Ależ to rzecz straszna!..

— Można go zmusić — zauważyła Janina.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodek